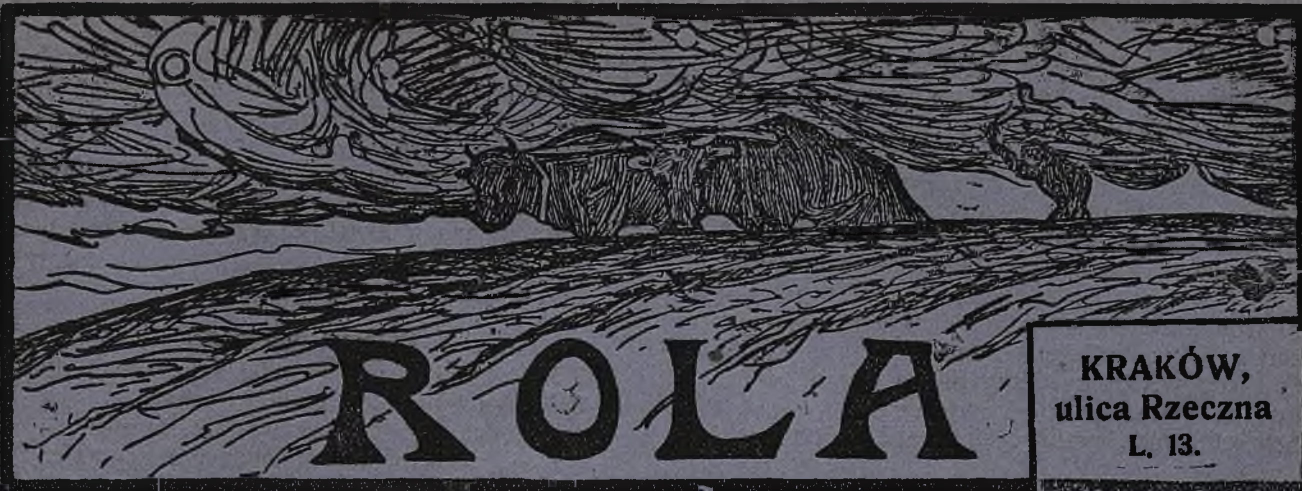


KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy prenumerator dla całości rocznika może je nabyć.

Jakich fachowców mamy najwięcej?

Szewców, którzy jaknajchętniej szyją bliźnim buty.

Rybaków, łapiących w mętnej wodzie.

Piaskarzy, którzy lubią sypać piaskiem w oczy.

Golarzy, którzy golą bez mydła.

Fryzjerek, które stale myją mężom głowy.

Meteorologów, którzy czują skąd wiatr wieje.

Młynarek, mielących ustawicznie językami.

Przewodniczek, które wodzą mężów za nos.

Ptaszników, którzy chcą trzymać kilka srok za ogon.

Kasztaniarzy, którzy chętnie wyciągają pieczone kasztany z ognia cudzemi rękami.

Grafologów, którzy czują pismo nosem.

Lotników, którzy żyją z powietrza.

Sztukmistrzów, umiejących kiwać palcem w bucie.

Kopaczy, co pod innymi dołki kopią.

Niema celu.

Ona: — Gdy z panem usiądę w tym ciemnym kąciku, niech mi przyrzeknie, że pan mnie nie będzie ściskał.

On: — Przyrzekam!

Ona: — I niech mi pan przysięgnie, że mnie pan nie będzie całował.

On: — Przysięgam!

Ona: — W takim razie poco my tam mamy siedzieć?

Skuteczna rada.

Pacjentowi swemu, skarżącemu się na uporczywą bezsenność, udzielił lekarz rady, że najlepszym sposobem zaśnięcia jest, po położeniu się do łóżka, rachowanie w myśli, dopóki się nie zaśnie. Na drugi dzień lekarz pyta pacjenta, czy zastosował się do jego rady.

— Tak jest, panie doktorze, zastosowałem się i dorachowałem do 46.837...

— A potem pan zsnął?

Byłbym może i zasnął, panie doktorze, ale już czas wstawać.

Odpalony konkurent.

— Co to znaczy, że już od dłuższego czasu nie widuję pana z panną?

— Nie mogłem znieść jej ordynarnego śmiechu.

— Ordynarnego śmiechu?! Wie pan, że ja nigdy nie zauważyłem go u panny.

— No, tak, bo pan nie był przytem, jak się jej oświadczyłem!

Charakter.

Jak wiadomo, istnieje powiedzenie, że „jak człowiek je, taki jest jego charakter“ — czyli że po jego sposobie jedzenia można poznać człowieka. Znający to przysłowie pan Hipolit spostrzega przy obiedzie, że jego narzeczona niespotrzeżenie wylizała talerzyk po leguminie.

— No i teraz nie wiem, co mam o niej myśleć — monologuje sobie w duchu pan Hipolit — czy ona jest taka zamiłowana w czystości, czy taka oszczędna, czy też taka łakoma?

Pytnie i dpowiedź.

Powiedz mi wśród ciężkiej kryzysowej doby.
Co różni łobuza od godnej osoby?
Jest jedna różnica, jak wydaje mi się.
Ta — że ma pieniądze łobuz i w kryzysie.

Numer 15. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 7 kwietnia 1935 r.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Poczucie własnej niższości.

Wielu ludzi zna z własnego doświadczenia przykre, obezwładniające poczucie własnej nieporadności, niedołęstwa, niemożności podołania prostym i zdawałoby się tak łatwym zadaniom. Czują się wtedy onieśmieleni, przygnębieni nie ufają własnym siłom. Wszystko co mają do zrobienia w najbliższej przyszłości, ba nietylko to, — wszystkie dalsze cele, które sami sobie postawili, czy te, które życie przed nimi postawiło, zdają się przerastać ich siły i sięgać poza granice ich możliwości. Ludzie, dokonywujący tego, czego oni nie mogli dokonać, stają się niebywale wielcy, dalecy, a przez to obcy, niedostępni. Patrzą na nich zmieszanem uczuciem podziwu, zazdrości, niechęci, unikają z nimi kontraktu. Przeżywają wobec nich wyraźnie poczucie własnej niższości.

Dla licznych jednostek poczucie własnej niższości stanowi stałe tło psychiczne wszelkich przeżyć i decyduje niejako o podstawie psychicznej wobec świata i ludzi. Niełatwo występuje ona w wyraźnej i łatwo dostrzegalnej formie, często daje obraz zachowania się i postępowania nie mający, zdawałoby się, nic wspólnego z nurtującem w głębi i nadającem ton poczuciem niższości.

Poczucie niższości występuje często już w wieku dziecięcym. Znamy je z obserwacyj dzieci, z któremi się stykamy, każdy odnajdzie je z łatwością we wspomnieniach własnego dzieciństwa. Skąd się ono bierze? Jakie są źródła jego powstania? Poczucie własnej niższości powstaje u dzieci często na tle kontaktu z rodzeństwem. Przy stałem obcowaniu ze starszem rodzeństwem dzieci młodsze widzą często że nie potrafią jeszcze robić wielu rzeczy, które starszym przychodzą bez trudu, a które tak bardzo imponują i pociągają. Pragnąc naśladować starszych braci, czy siostry, napotykają na niepokonany opór, stawiany przez ich zbyt słabe siły, czy zbyt młody wiek. U dzieci z natury nieufnych w swe siły budzi się przykre poczucie własnej słabości i nieudolności, powstaje zarodek przyszłego kompleksu niższości. W wypadkach takich konieczna byłaby interwencja dorosłych, którzy umieliby zwrócić uwagę młodszych dzieci na zajęcia i zadania, właściwe ich wiekowi. Zajęcia te i zabawy są przecież dla nich niewątpliwie pociągające i interesujące, trzeba tylko umiejętnie skierować na nie oczy dzieci w tej chwili, kiedy pociągnęła je chęć naśladowania starszych dzieci, obudzona może przez przekomarzanie się starszego rodzeństwa.

W wielu wypadkach jednak dorośli nietylko że nie przyczyniają się do stłumienia w zarodku powstającego kompleksu niższości, ale je podsycają na różne sposoby. Rozpowszechniane są przecież ciągłe porównywanie dzieci starszych z młodszemi i ogromnie szkodliwe dla rozwoju podciąganie młodszych dzieci do poziomu starszego rodzeństwa. Nawet wtedy, gdy chodzi o pobudzenie dziecka do wykonania jakiejś czynności, właściwej jego wiekowi, wysuwa się pobudki porównywania ze starszem rodzeństwem, uczy się dziecko oceniać czynności, wyczyny według tego, czy kto inny to zrobił i jak zrobił.

W trudniejszej i gorszej sytuacji jest dziecko, które ma rodzeństwo szczególnie uzdolnione czy wyjątkowo wcześnie rozwinięte, jak się to często zdarza z dziećmi najstarszemi, skazanemi na ciągłe towarzystwo dorosłych. Dziecko takie wzrasta w cieniu pochwał czy laurów, zbieranych przez starsze dziecko, gromodząc w sobie zapas niewiary we własne siły nieśmiałości, braku odwagi, inicjatywy, przedsiębiorczości, który starczy mu nieraz odwagi na całe życie.

Powodowane też do niewiary we własne poczynania są dzieci wątłe, słabe fizycznie, chorowite. W gromadzie rówieśników znajdą się one na szarym końcu, w zabawach przypadną im najgorsze role. Niejednokrotnie narażone będą na śmiech i kpiny silniejszych zdrowszych towarzyszy zabaw. I znów w dzieciach takich narastać będą uczucia niechęci i zazdrości. Powstaje chęć odosobnienia się, odsunięcia, skrytość, nieśmiałość. Doznane przykrością spowodują przewrażliwienie na wszystko, co dotyczy osoby dziecka, czy dorastającego chłopca lub dziewczyny.

Już te przykłady wykazują wyraźnie jak wiele zła i spustoszenia może zdziałać w młodocianej psychice narastający w niej kompleks niższości, jak potrzebna i konieczna jest w tych wypadkach rozumna ręka wychowawcy. Niezmiernie trudno jest znaleźć w tych tru-

dnościach drogę samemu. Rzadko kiedy zdrowy instynkt czy energja wewnętrzna wskażą właściwą drogę jednostce, chcącej wyzwolić się z przytłaczającego ją kompleksu własnej nieudolności, niższości. Potrzebna tu jest pomoc z zewnątrz, potrzebny ktoś, kto doda odwagi, nauczy wierzyć we własne siły, wskaże iż dobrze rozumnie właściwie potrafią postępować nietylko inni, ale i ten nieufny i niedowierzający sobie.

Jeśli się rozejrzymy w życiu domowem dzieci, a nawet i szkolnem, zobaczymy, że rozumna pochwała, sprawiedliwa cena spotyka dzieci, które tego potrzebują, niezmiernie rzadko. Nie zdajemy sobie może sprawy z tego, że dzieci takich jest wiele, więcej, niż przypuszczamy, bo właśnie dzieci te nie rzucają się w oczy. Chwalimy najczęściej dzieci, dla których pochwały nie mają żadnego pedagogicznego znaczenia. Krytykujemy zaś i oceniamy ujemnie, nieraz złośliwie takie, które każdą pochwałę pamiętają całe lata.

Dobrem lekarstwem na wyleczenie z kompleksu niższości, a przynajmniej na osłabienie jego bywa zmiana środowiska. W wielu wypadkach rolę tę odgrywa szkoła. Dla dzieci zwłaszcza wątłych fizycznie przeniesienie się ze środowiska rówieśników, w którem decyduje o opinji danego członka jego siła fizyczna i sprawność w zabawach, do gromady szkolnej ceniącej przedewszystkiem wartości intelektualne, dla dzieci tych zmiana tego rodzaju jest bardzo pożądaną, wzmagając odrazu ich wiarę we własne siły.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Ale dla dokonania zemsty, potrzebowałem być wolnym. Rozpatrzywszy się w więzieniu swojem, przekonałem się, że zadanie to nie było do niezwalczenia.

Loch sklecony był z balów na pół spróchniałych, a w niektórych miejscach grożących zawaleniem się na zewnątrz. Siła zwyczajnego człowieka mogłaby zgruchotać tę zawadę z wielkim wprawdzie łoskotem, ale z oporem słabym. I już za lochem zaczynała się puszcza głucha, zagrażająca wielu niebezpieczeństw, lecz zarazem uśmiechająca się swobodą.

Od czasu, kiedy po kilkugodzinnej, rozpaczliwej bezwładności odzyskałem władzę zastanawiania się i snucia rozmaitych zamiarów, spostrzegłem, że więzienie moje nie było zaopatrzone w żadną straż, a co dziwniejsza, że w miejscu tem, zwykle uczęszczanem i gwarem, panowała cisza grobowa, czasami tylko i to wyłącznie w porze nocnej, dolatywał mych uszu ledwie dosłyszany szelest stóp ludzkich i wtedy to przez otwór przebity w ścianie, wrzucano jadło, spuszczano na szpagacie dzbanuszek z wodą, a raz nawet, ku wielkiemu zdziwieniu mojemu, obdarzono mnie flaszką gorzałki.

Z przenikliwością właściwą więźniom zrozumiałem, że do lochu nie wolno było zbliżać się nikomu i że skazany byłem przez panią Błockę na śmierć głodową, czegobym nie uniknął, gdyby nie dobroczynna, a nieznana mi ręka, która sposobem ukradkowym, usiłowała ocalić mnie od skutków okrucieństwa zbrodniarki.

Nieznajomy przyjaciel mój nie poprzestał na zaopatrywaniu mnie w żywność. Pewnej nocy posłyszałem stuknięcie jakiegoś ciężkiego przedmiotu, rzuconego mi przez otwór, o którym wspomniałem.

Podniósłszy go, z niewysłowioną radością przekonałem się, że był to niewielki, o długiej rękojeści toporek, przedmiot najpożądańszy dla mnie w widokach odzyskania swobody, a w razie potrzeby i obrony. Skorzystałem też z niego następnej nocy bardzo skutecznie. Dość było godziny pracy, w zbutwiałej ścianie przebić mogłem dostateczny do wydobycia się na zewnątrz otwór. Zagarnąwszy niewielki zapas chleba i słoniny, który pozostał z ofiar dobroczyńcy mojego, a z którego dotąd nie korzystałem, ujrzałem się nareszcie na swobodzie.

Po chwili byłem już w głębi boru. Pościgu się nie obawiałem. Ci, którym zależało na tem, mieli mnie zapewne w tej chwili za umarłego, lub dogorywającego, a zresztą w najgorszym razie, gdyby się dowiedziano o mojej ucieczce, byłoby pracą straconą poszukiwanie Poleszuka, kryjącego się w puszczy. Dla ostrożności jednak oddaliłem się od przeklętego miejsca nieszczęść moich na dosyć znaczną odległość i kilka dni jak zwierz dziki, błąkałem się wśród nieprzebytych zarośli, obmyślając plan zemsty mojej.

Trzeciej nocy po oswobodzeniu się, powróciłem nareszcie do legowiska Błockiej. Była już północ. Wiedziałem, że o tej porze dogorywały rozpustne hulanki dworu. Czeladź opuszczała dom, ażeby resztę nocy przepędzić w przyległej oficynie, której jeden z zakątków, ubogi i niechludny, zajmował niedołężny mąż pani, w budynku zaś głównym pozostawała tylko Błocka z najulubieńszymi miłośnikami swymi. Zajrzawszy przez okno do pokoju poprzedzającego sypialnię pani, spostrzegłem przy świetle dopalających się na kominie głowni, dwóch drabów, rozpostartych na ziemi, kamiennym snem obezwładnionych, pod wpływem pochłoniętej z wieczora wódki. Poznałem w nich oprawców Parasi. W drugim pokoju spała Błocka.

Znalazłszy w tem samem skrzydle domu jedno z okien otwarte, dostałem się przez nie wewnątrz i doszedłszy do drzwi pokoju, w którym spali dwaj pijani oprawcy, zatarasowałem je kilku ciężkiemi sprzętami, pod które podłożyłem rozmaite graty, łatwo dające się podpalić.

Następnie wyskoczywszy z okna napowrót, nagromadziłem pod oknami obu pokoi całe stosy suchych gałęzi i liści i wszystko to, jedno po drugiem, nie spiesząc się podpaliłem za pomocą krzesiwa i hubki. Nikt mi nie przeszkadzał.

Cała ściana była już w płomieniach, wdzierających się przez okna do pokoi, kiedy doszedł mnie stamtąd ryk wściekły. Duszone dymem ofiary, usiłowały wyrwać się z tego piekła, ale jedyne drzwi, były zatarasowane i również płonęły, jak i okna, które słupami ognia buchały... I stanęła też moja pani, jak była obnażona w jednem z okien sypialni, lecz tutaj oko w oko spotkała się ze mną, najsroższym wrogiem swoim.

— Poznajesz mnie, suko? — zawołałem ze śmiechem — to ci zapłata za Parasię!

I bez litości strąciłem ją w płomienie.

Z przeciwnej strony domu teraz dopiero dał się słyszeć gwar nadbiegających ludzi. Przybywali za późno. Oczywiście, nie miałem po co oczekiwać na nich. Znowu pochłonęła mnie puszcza.

Nad rankiem byłem już daleko.

O szczegółach ucieczki i wędrówki mojej nie warto mówić. W kilka miesięcy potem byłem już za Dunajem i Bóg miłosierny pozwolił mi spotkać pana*).

Opowiadanie Semena wywarło głębokie wrażenie na Chorążycu. Miałże go prawo sądzić? mógłże potępić?... on, który we własnej obronie pozbawił życia

*) Wypadki, objęte opowiadaniem Semena, najzupełniej są autentyczne, z tą tylko różnicą, że zbrodnicza ich bohaterka, nazwana tu Błocką, żyła nie w przeszłem, lecz w połowie bie-

trzech ludzi, kiedy Semenowi chodziło o pomszczenie zamęczonej okrutnie najdroższej istoty i ukarania zbrodni ohydnej. Chorążyc widział w nim tylko nieszczęśliwą ofiarę losu, a nie zbrodniarza. Znajomość przeszłości jego bynajmniej nie wpłynęła na zmianę stosunku pomiędzy nimi, zacieśniło go tylko bardziej, do czego niemało przyczynił się także i pewien stopień wykształcenia szkolnego, z którem Poleszuk nie krył się już przed Chorążycem.

W życiu tem koczowniczem ludzie podobni, choć niejednego stanu, nie mogli się traktować inaczej, niż na stopie równości.

XVI.

Piekielna robota Ibrahima-baszy, mająca na celu usidlenie Angioliny, nie ustawała ani na chwilę. Powiernicą i wykonawczynią tajemnych zamiarów jego była Fatyma, pomysły zaś sposobów, które miały go doprowadzić do marzonego raju, czerpał w wynalazczej głowie mściwej Maryoricy. Sprzysiężenie tych trzech szatanów nie mogło pozostać bez następstw, zagrażających zgubą nie jednej tylko Angiolinie. Fatyma w roli kupcowej, coraz częściej zaglądała do pawiloniku, w którym Chorążyc uwił gniazdko rozkoszne dla młodziutkiej żoneczki swojej. Angiolina przyzwyczaiła się widywać starą turczynkę niemal codziennie i kiedy nie przychodziła, niecierpliwiło ją to i gniewało.

Mniej chodziło Angiolinie o towary, które na chwilę zabawiały jej oczy, niż o pogadanki z kobietą, która ją widzeniami zaczarowanego świata łudziła.

Naówczas mniemana kupcowa przybierała postać wróżki natchnionej i tajemnicze wróżby jej obok trwogi przesadnej, budziły w umyśle Angioliny wiarę mimowoli w jej słowa.

— Każdej nocy śnisz się padyszachowi — mówiła jej pewnego razu szeptem lękliwym — a choć ciebie nie widział jeszcze, wie już kto jesteś i pewny, że cię pojmie za żonę, rozkazał ci już tron ze złota i kości słoniowej przygotować. Osobny pałacyk, o wysadzonych najdroższemi kamieniami ścianach, czeka na ciebie. Szczęśliwa jesteś, królowo moja.

— I jak ty wiesz o tem wszystkiem? — zapytała Angiolina.

— Ja wiem wszystko... przeznaczenie twoje wyczytałam w gwiazdach, a i na dłoni twojej wypisane jest ono. Nie ominiesz go żadnym sposobem. Padyszach już wie o tobie.

— I jakże mnie on dostanie?... wszak należę do kogo innego.

— Nie troszcz się o to. Wszystko się stanie pomimo wiedzy twojej. Urzedzam się tylko, ażebyś nie stawiała najmniejszego oporu fali, która nadpłynie, ażeby porwać ciebie i zanieść do szczebli tronu... W przeciwnym razie ciebie i twoich, spotka najokrutniejszy los, nieszczęścia, o których nawet wyobrażenia mieć nie możesz.

Wiarę w słowa Fatymy, wzmacniały częste napomnienia Turczynki o wypadkach z codziennego życia Angioliny, o których, zdawało się jej, że nikt oprócz męża, ojca i jej samej wiedzieć nie mógł.

Przypisywała to jasnowidzeniu wróżki, nie domyślając się, że źródłem tych wiadomości było zręczne i nieustanne szpiegostwo Mekity. Nikczemne chłopię, codziennie zdawało sprawę Turczynce ze wszystkiego, co działo się w obozowisku Talpy, ze wszystkich podsłuchanych rozmów i podpatrzonych czynności.

Wyobraźnia Angioliny doznawała zawrotu, choć serce nie przyjmowało w nim jeszcze udziału.

Nie skończyło się jednak na tem; nadeszła chwila, która na podobieństwo pioruna zachwiała całą jej istotą moralną, uczuciami i zasadami.

Pewnego dnia staje przed nią Fatyma i obejrzawszy się naokoło, jak gdyby się lękała oka ciekawego, wydobywa z zanadrza inkrustowane złotem pudełeczko z kości słoniowej, w którego wnętrzu nietrudno się było domyśleć klejnotów.

Nic nie mówiąc postawiła je przed Angioliną.

— Ach! co za śliczne pudełeczko! — zawołała młoda kobieta, klasnąwszy w rączki, jak dziecko wobec cacka, które je zachwyciło.

— Zobaczno, moje dziecko, co ono wewnątrz zawiera — odpowiedziała Turczynka z obrzydliwym uśmiechem.

Z niepojętą jakąś obawą Angiolina otworzyła pudełko i w tejże chwili przed oczami jej zamigotał iskier tysiącem niezrównanej piękności naszyjnik brylantowy.

Jakby olśniona promieniami słońca, na chwilę zamknęła oczy.

— Ach! jakież to cudowne! — zawołała wkońcu — ale cóż, to nie dla mnie — dodała ze smutkiem — brylanty podobne, ceny nie mają... naszyjniki takie królowe tylko nosić mogą... Ile też on kosztować może? — zapytała, oczywiście bez najmniejszej nadziei nabycia skarbu tak nieznienej wartości.

— Ciebie, pani, on nic kosztować nie będzie... Padyszach przysyła ci go w darze, w dowód miłości swojej.

— Żartujesz chyba?

— Nie odważyłabym się na to... wiem i to, com winna przyszłej małżonce padyszacha, przyszłej sułtance.

I ucałowawszy brzeg jej sukni, opuściła pokój.

Po wyjściu Turczynki, Angiolina długo siedziała nieruchoma, wpatrzona bezmyślnie w dal pełną tajemniczych, już to uroczych, już strasznych zagadek.

Ocknęła się nareszcie z tej bezwładności sennej, a pierwszemi jej słowy, wyrzeczonemi do siebie, były:

— Czy ja śnię?

I teraz dopiero wpiła się oczyma w uśmiechający się do niej blaskami swojemi cudowny „dar padyszacha".

Wzięła go doręki i z rozkoszą iście dziecinną, pochwaliła się nim przed słońcem, które ze swojej strony zaczęło igrać z pokrewnemi sobie kamieniami drogiemi, wydobywając z nich iskier różnobarwnych tysiące.

Następnie przyozdobiła nim szyjkę swoją i przejrzawszy się w zwierciadle, zaczęła się śmiać szalonym, spazmatycznym śmiechem, upojona własną i brylantów pięknością. W tem posłyszała u drzwi szmer kroków... nadchodził jej mąż.

Z gorączkowym pośpiechem, wrzuciła naszyjnik do pudełka i ukryła w wytwornem, hebanowem biureczku, wyłącznej własności swojej, do której nikt, nie wyłączając Chorążyca, przystępu nie miał.

Od tego czasu w postępowaniu Angioliny z mężem, zaszła widoczna i niedobrze wróżąca zmiana. Zamiast dawniejszej pokory i potulności, której czasami tylko wybryki rozpieszczonego dziecka przeczyły, zaczęła mu okazywać chłód połączony z pewem lekceważeniem, jak gdyby się czuła nieskończenie wyższą od niego.

O nic go nie prosiła, niekiedy rozkazywać raczy-

żącego stulecia i śmierć jej była nieco odmienną, choć niemniej okropna. Przeniosłem tę postać o wiek wstecz, gdyż lepiej przypad ona do czasów, kiedy rozprężenie moralne wśród możnowładców naszych doszło do ostatnich granic i kiedy bezprawia tych ludzi, wołające o pomstę do Boga, skłoniły Marję Teresę do podpisania aktu rozbiorowego. Świadczą o tem pamiętniki ówczesne. (Przypisek autora).

ła, jako władczyni słudze poufnemu.

Nie zdając sobie najmniejszej sprawy z uczuć własnych, widocznie przejmowała się już godnością żony padyszacha.

Nie był o tyle ślepym Chorążyc, ażeby nie dostrzedz przeobrażenia się młodziutkiej żoneczki swojej, ale nie było ono niespodzianką dla niego. Była przecież jego wychowanicą, znał ją od dzieciństwa i wiedział, że podstawą jej charakteru była wyłącznie popędliwość namiętna. Wspólność przekonań i wyższych poglądów na życie, obcą była ich stosunkowi jak najzupełniej.

Nie mówiąc już o Angiolinie, która nie miała najmniejszego pojęcia o doniosłości moralnej zadań życiowych, sam Chorążyc nie troszczył się o nie; do refleksji zdolności on nie miał nigdy, dla zaspokojenia jego potrzeb duchowych, wystarczały w zupełności modlitwa i wiara. Nie mógł być przecie wyższym od wieku swego, od społeczeństwa, w którem spędził młode swe lata i od rodziców, którzy go wychowali... Od żony też nie mógł wymagać więcej nad to, czego uczy katechizm: bojaźni Bożej, oraz wierności i posłuczeństwa mężowi.

Zdawało mu się, że Angiolina była w tym względzie bez skazy, a co się tyczy kaprysów jej, zmienności humoru i innych przywar kobiecych, na to wszystko był przygotowany, pojmując ją za żonę.

Jeżeli kogo obwiniał o płochość, to przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, siebie samego.

— Ha! pokwapiłem się — myślał — z postanowieniem ostatecznem... dałem się opanować własnej krewkości i liczku powabnemu. Jeżeli mnie oczekuje z tego powodu przykrość niejedna, powinienem ją przypisać samemu sobie. Moja wina, mea culpa, mea maxima culpa!... Słuszna, jeżeli Bóg odpokutować mi ją każe.

Tymczasem Angiolina więcej myślała o wróżbach i poszeptach Fatymy, niż o „wierności i posłuszeństwie"" mężowi.

Z niecierpliwością oczekiwała ona odwiedzin starej Turczynki, ażeby, nierozpytując się, zasięgnąć od niej więcej wiadomości o owym zaczarowanym świecie, w który niewidzialna jakaś potęga wprowadzić ją usiłowała, odrywając od własnej rodziny i spowszechniałych już warunków szczęścia dotychczasowego.

— Musi to jednak być prawdą, co bredzi Fatyma — mówiła sobie w duchu — a co chce przeznaczenie, stać się musi. Szkoda tylko, że o tem przeznaczeniu swojem nie wiedziałam przed poślubieniem Antonia... biedny carino! jakże go to zmartwi okrutnie!... on mnie tak kocha! — I w oczach jej łzy stawały... miała serce widocznie.

Po wręczeniu Angiolinie „podarunku padyszacha", Fatyma nie pokazywała się jej w ciągu dni kilku. Zjawiła się nareszcie.

— Podyszach (niech imię jego święci po nad ziemią na wieki) dziękuje ci, żeś przyjęła upominek jego — były zawsze wyrazy wysłanki Ibrahima baszy.

— Powiedz mi Fatymo — odrzekła miękko Angiolina — czy ty sama widujesz się z padyszachem?

— A więc któż to spełni jego rozkazy, a mianowicie te, które mnie mają na celu? Padyszach jest wszechmocny. Jedno skinienie palca jego pół świata poruszyć może. Gdy nadejdzie godzina twoja, dowiesz się o wszystkiem, o czem pragniesz wiedzieć w tej chwili. Dziś nie rozpytuj się o nic.

— Słuchaj Fatymo! — odezwała się po chwili Angiolina drżącym od głębokiego wzruszenia głosem. — Nie chciałabym i nie pozwolę na to, ażeby ręka padyszacha, sięgając po mnie, zgruchotała tych, którzy są drodzy dla mnie: męża i ojca mojego. Gdybym ocalić ich nie mogła, wolałabym zginąć wraz z nimi, niż po ich trupach wznieść się chociażby na szczeble tronu.

— Nie obawiaj się, pani. Padyszach pełen jest łaskawości dla osób bliskich sercu swej ukochanej.

— Mąż mój nie da mnie wydrzeć bez walki.

— To też dla oszczędzenia mu zguby nieuchronnej, zamiary padyszacha mają być wykonane podczas nieobecności jego.

— A ojciec?

— Z ojcem twoim łatwiejsza będzie sprawa. On ukorzy się przed wolą przeznaczenia. Zresztą — dodała po chwilowem wahaniu się — wykonawcą rozkazu padyszacha będzie przyjaciel ojca twojego.

— I któż to, powiedz. (Ciąg dalszy nastąpi).

Próby z nowemi czołgami we Włoszech.

Niedawno, bo dopiero w wojnie światowej weszły w zastosowanie tak zwane czołgi. Ukryci w czołgach żołnierze podjeżdżają pod nieprzyjacielskie pozycje prażąc następnie ogniem karabinowym i z armat mniejszego kalibru, nieprzyjaciela, który zazwyczaj ginie. Dla czołgów nie trzeba ubitej drogi, przesadzają one wielkie rowy i wspinają się znakomicie w górę, jak to widzimy na naszym obrazku. Dla czołgów nie stanowią przeszkody rosnące drzewa, które łamią lub obalają.



DAREMNE PRÓBY.

W związku z nowem naruszeniem przez Niemcy Traktatu Wersalskiego przez zaprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej w Niemczech i podniesienie stanu armji niemieckiej na stopie pokojowej do 400 tysięcy żołnierzy, co poruszyło rządy wszystkich państw europejskich, do Berlina w ubiegłym tygodniu przybyli dwaj ministrowie angielscy John Simon i Eden, którzy łudzili się, że przez taką wspólną pogadankę z rządem niemieckim uzyskają cofnięcie rozporządzenia o obowiązku służby wojskowej w Niemczech lub też projektowany stan 400 tys. żołnierzy obniżą Niemcy do połowy. (Traktat wersalski dozwala Niemcom trzymać około 120 tys. żołnierzy, ochotników).



Po tych rozmowach w Berlinie ci członkowie rządu angielskiego dowiedzieli się, że Niemcy właściwie to jeszcze dużo chcą (między innemi wysunęli też żądanie zwrotu kolonij), a o krokach zmierzających do rozbrojenia i utrwalenia pokoju w Eurpie słyszeć nie chcą, mówiąc stale, aby inne państwa wpierw się rozbroiły.

Nic dziwnego, że w Anglji po konferencji berlińskiej nastąpiło rozczarowanie. Teraz widzą Anglicy, jaką krzywdę sobie i całej Europie wyrządzili, broniąc Niemców w każdym kierunku na konferencji pokojowej po wojnie światowej. Każdemu usiłowaniu delegata francuskiego i prezydenta Wilsona zabezpieczenia Europy od militaryzmu niemieckiego przeciwstawiał się delegat Anglji minister Lloyd George; za jego to staraniem Gdańsk dla Polski został stracony, jak i część Górnego Śląska i t. d. Dużą też winę za obecne stanowisko Niemców ponoszą sami Francuzi, którzy od początku na niewykonywanie zobowiązań nałożonych na Niemcy przez traktat pokojowy patrzeli przez palce, a nawet socjalistyczny rząd francuski Brianda, aby się przypodobać Niemcom wcześniej opróżnił z wojsk francuskich Nadrenję. Rząd ten Brianda zapomniał o Sedanie, o ostatnio przegranej wojnie 1870 r., po której Francuzi, by zapłacić nałożone im przez Niemców odszkodowanie wojenne poświęcili pierścionki złote i kolczyki swych żon, gdyż Niemcy, dotąd odszkodowanie nie będzie zapłacone, opuścić Francji nie chcieli. Po obecnie przegranej wojnie światowej Niemcy miały zapłacić państwom koalicyjnym (najwięcej Francji) 70 miljardów marek niemieckich w złocie. Z tego zapłaciły około 2 miljardy marek w złocie. Ale za to Niemcy uzyskały od dobrodusznych Anglików i Ameryki 10 miljardów marek niem. w złocie pożyczki, od której ani grosza nie płacą procentów ani kapitału nie zwracają.

Co na te zbrojenia Niemiec powie Liga Narodów dziś nie wiadomo. Na 15 kwietnia w tej sprawie zwołana jest Rada Ligi Narodów, w której Niemcy już nie zasiadają, ponieważ zgłosiły wystąpienie z Ligi Narodów wogóle. Powiększenia uzbrojenia każdego kraju Liga Narodów nie zaleci, zrobią to państwa europejskie prawdopodobnie same, szczególnie te, które łudziły się długim, błogim pokojem i zbrojenie się ograniczyły. Możliwą też wydaje wojna gospodarcza wydana Niemcom wspólnie z Ameryką. Czy Niemcy przez zamknięcie granic i morza wytrzymałyby długo, to bardzo wątpliwe. Rozchodziłoby się tylko o solidarność państw należących do Ligi Nar. i Ameryki.

Nasze zdjęcie powyższe przedstawia ministrów angielskich i rząd Rzeszy na przyjęciu u kanclerza Hitlera w Berlinie. Trzecim z lewej strony jest angielski minister Eden, czwartym sir John Simon, następnie Hitler, tłumacz, minister spraw zagr. Rzeszy von Neurath, angielski ambasador sir Eric Phipps i von Ribbentrop (specjalny pomocnik do spraw rozbrojeniowych).

Kaśka Myrdalonka gada:



Te wszyćkie menscyzny, to takie psiepary jedne, że ani wytrzymać śnimi. Zwłasca nas Maciek, to każe się mieć w katolickiem posanowaniu, a mnie toby we wiaderku barscu utopił i ani pacirzaby za mną nie zmówił. Kupiłam se wkiejsik na jarmaku pończochy cielęcego koloru, żeby się jakoś Maćkowi przypodobać, to tymcasem, Maciek narobił ino śmichu i obrazy Boskiej co niemiara, że jaz mię potem z tego wszyćkiego brzuch naprawdę rozbolał.

Stara Pandrycha z pod lasu, poradziła mi tyla miłosnych różności na tego śturkaca, coby go przecie we mnie rozmiłować i żeby też z nami już raz jaki koniec było.

Nagotowałam w przesłym tygodniu różnych herbatek mojemu Maciusiowi, jak: korzenie z drzewa safandułowego, przytykałam po zachodzie słońca lubcyk do Maćkowych portek, ale to wszyćko na kupę chorobę pomogło. Stara Pandrycha poradziła mi, że, jak już zadne środki miłosne nic nie pomogą, to, jest jesce jeden środek, który napewno pomoze, ino żeby jej za dobrą poradę dać szesnaście świżych jajek, to wtedy, żeby nawet nie miało pomóc, to i tak napewno pomoże.

Kiedy już Pandrycha jajka za pazuchę schowała, pedziała mi do ucha ten miłosny sekret.

I zarusiecko na drugi dzień, kupiłam se u Srula pół kilo korków ze starych flasek z piwa i uważyłam z nich tej cudownej herbatki. Żeby to Maćkowi smakowało, zakropiłam to jesce kroplami miętowemi. Śtuka galantnie się udała, bo Maciek, wypił to z okrutecnym smakiem, oblizał się, obtar se gembe rękawem i pyta słodziutko, cy nimom jesce.

— Jest, jest, Maciusiu złoty! padam, uciesona, że przecież, likarstwo zacyna już robić swoje.

Napił się jesce Maciuś tej herbatki z jakie śtyry razy, że jaz zaceno mu się z głowy kurzyć, więc, poradziłam mu, żeby się teraz troskę przespał, a ja już koło ogonów wszyćko porobię.

Oj, byłoz to było, jagem se wele połednia posła krowy doić tak straśnie cosi Maćkiem tłukło po wyrku, ze jaz się z tego w głowie mąciło i nijak niemogłam krów wydoić; taki się zrobił fetór niedowytrzymanla. Wraziłam se dwa palce w dziurki od nosa i pozirom litosiernie, jak z bidnego Maćka duje przeciąg bez żadnego pohamunku.

Przychodzę bliżej do niego i pytam sie wdzięcnem głosickiem: Maciusiu złociusieńki, a cuz ci to znowu?... Maciuś wykręcił se ino do mnie gębę, ale nic nie pisnął, bo się pewnie bał bidacysko, żeby się wiater nie zechciał odwrócić z drugiego końca.

Straśnie mi się żal Maciusia zrobiło, ale cóz mu miałam poradzić kiej sama nie wiedziałam, co to za choroba taka dziworacna.

Kiedy za chwilecką, obiad był już gotowy, idę znowu do stajni, żeby poprosić Maciusia na obiad, a ten ci, pajtłapa jeden, jak mnie nie ucapi jak nie zacnie wymiatać wszyćkie pajęcyny ze stajni moją osobą, to ino wielgie scęście miałam, zem zdoliła ucieknąć, bo byłby mi może ani jednego kłacka na głowie nie ostawił.

Po tem ostatniem liku Pandrychy, to Maciek ani krzty we mnie się nie rozmiłował. I juz do Pandrychy po zaden lubcyk nie pójdę, ale ino dorwę trocha grajcarów to skocę do trzeci wsi do wróżki, żeby co poradziła i Maćka we mnie rozmiłowała. Przecię też i na takiego twardygo chłopa, jak Maciek tez sposób się znaleźć musi, chyba że juz w tym chłopie jaki bies siedzi i nie chce go ze swojego opiekunku wypuścić.

Ustawa o szarwarku.

Prawie bez większego echa minęło uchwalenie przez Sejm ustawy o szarwarku, który w pewnych wypadkach będzie dla szerokich sfer ludności uciążliwą służebnością względnie dotkliwym, nowym podatkiem. Nie zapatrują się nań bynajmniej różowo sfery rolnicze.

Gospodarstwo rolne jest w wysokim stopniu uzależnione od właściwości gleby, przebiegu pogody, wcześniejszych lub późniejszych siewów i żniw itp. czynników, od woli właściciela niezależnych. Wyobraźmy sobie dla przykładu gospodarstwo na rędzinie lub borowine. Są to gleby niesłychanie kapryśne, które nie dadzą się uprawiać inaczej, jak tylko w odpowiednim czasie, który trwa zwykle parę dni. Dlatego też redziny wymagaja licznego i silnego sprzężaju. Jeżeli w takim właśnie czasie gmina zażąda szarwarku, to oczywiście rolnik, który chciałby żądanie to wypełnić, musiałby zrezygnować z uprawy swojej gleby. O ile bowiem nie wykona orki w czasie właściwym, to nie wykona jej zupełnie, rędziną bowiem, »gwałcić« się nie da.

Otóż o to chodzi, że sądząc z dotychczasowego doświadczenia, rolnicy obawiają się nadmiernych lub wręcz niewykonalnych żądań samorządu. Przecież bywały wypadki, że gminy zażądały dostarczenia przez jeden niewielki folwark 500 i wiecej furmanek w ciągu 6 dni. Każdy rozumie, że gminie chodziło nie o furmanki, lecz o pieniądze, które następnie wydawano na cele nic z drogą nie mające wspólnego. — Prawdopodobnie gminy znalazłyby się w poważnym kłopocie, gdyby rolnicy zechcieli dostarczyć żądaną ilość furmanek i robocizny. W każdym razie właściwy cel byłby zupełnie chybiony.

Nowa ustawa zwraca się jednak także swem ostrzem przeciw ludności zamieszkującej miasta niewydzielone z powiatów. — Wprawdzie mówią, o »odpowiedniem wykorzystaniu zamiast świadczeń pieniężnych, wolnej siły roboczej społeczeństwa, której zapas w obecnych zwłaszcza stosunkach gospodarczych jest duży«, jednak w ustawie samej niema żadnej wzmianki o tem, że pociągać wolno do świadczeń w naturze tylko tych obywateli, którzy dysponują wolnym czasem. Jedno jest ograniczenie w art. 4 i 8 w odniesieniu do posiadaczy gospodarstw rolnych i leśnych, iż nie mogą oni być obciążeni obowiązkiem świadczeń w naturze w okresach pilnych robót polnych i leśnych oraz w okresach wykonywania robót, związanych ze scaleniem gruntów. Również art. 5. w ust. 3. przewiduje, że wymiar świadczeń w robociźnie zaprzegowej nie może przekraczać faktycznych możliwości posiadacza zaprzęgu co do ilości dni roboczych, i ilości środków przewozowych. Ale żadnych ograniczeń niema w stosunku do zawodów obywateli miast, w szczególności do kupców, rzemieślników i małych przemysłowców.

Tak więc na zasadzie tej ustawy także kupiec, czy rzemieślnik w miasteczku nie wydzielonem z powiatu może być właściwie pociągnięty również do świadczeń w naturze. A przecież opuszczanie przez tych ludzi ich warsztatu pracy nie jest do pomyślenia bez dotkliwej szkody dla ich egzystencji. Ustawa przewiduje wprawdzie iż zamiast dostarczania robocizny można uiścić w gotówce równowartość pieniężną, przyczem za termin płatności uważa się ostatni dzień okresu w ciągu którego wykonane być miały świadczenia. Ale wtedy mamy nowy podatek, pod którymi ugina się ludność.

To są najważniejsze powody, dla których zarówno ludność rolnicza, jak i ludność miast niewydzielonych — nie zapatruje się bynajmniej różowo na nowy ciężar, jaki niesie ustawa o szarwarku.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Liban III.

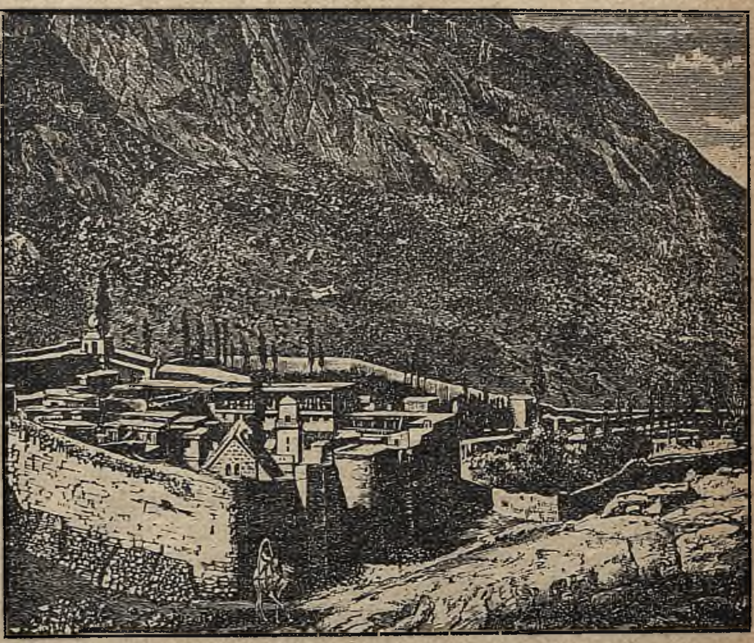
Maronici zmuszeni staczać częste walki w obronie swej wiary, wznoszą klasztory swe i kościoły pod wezwaniem św. Michała, który strącił Lucypera w głąb piekła, św. Jerzego, który zabił smoka i św. Eliasza, który ogromnym mieczem zgładził ze świata 450 kapłatów Baala. Wojownicze te sceny przedstawiane bywają nader często na obrazach zdobiących ołtarze. Z drugiej strony, jako duchowni synowie zakonników, mają oni głęboką cześć względem dawnych pustelników ze Wschodu. Istnieje więc wiele klasztorów, kościołów i ołtarzy pod wezwaniem św. Antoniego, św. Izajasza pustelnika, Mojżesza Czarnego, który z opryszka został pustelnikiem i św. Marona, który wiódł pustelnicze życie w górnej Syryi. W rozmaitych chorobach uciekają się także Maronici do Świętych libańskich. Tak naprzykład osoby dotknięte paraliżem lub reumatyzmem modlą się do Mar-Danuta, chorzy na oczy zwracają się do Mar-Nuhra, małżonkowie zaś pragnący mieć potomstwo, błagają Mar-Abda o wstawienie się do Boga. Mar-Dumet w kalendarzu łacińskim zowie się Domicyuszem. Zebrane zaś wiadomości kościelne głoszą o nim następujące słowa:

„Dnia 5 lipca obchodzi się w Syryi pamiątka świętego wyznawcy Domicyusza, który swymi cudami wyświadcza niezliczone dobrodziejstwa mieszkańcom tej krainy“.

Nadmienia o nim i św. Grzegorz z Tours, mówiąc, że św. Domicyusz, który za życia cierpiał niejednokrotnie na okropny ból bioder, uprasza nieraz u Boga uzdrowienie chorych, uciekających do niego. Znajdujemy tam między innymi obszerną wzmiankę o uleczeniu i nawróceniu jakiegoś żyda.

Za czasów Juljana, apostaty, św. Domicyusz został ukamienowany. Główna jego świątynia należy do klasztoru Mar Dumet, zbudowanego przy drodze z Bejrutu do Trypolisu, w pobliżu ujścia rzeki Ibrahim. Pielgrzymi, cierpiący na reumatyzm, nacierają sobie ciało okrągłymi kamykami, znajdowanymi przed kościołem, modląc się po cichu. Na ołtarzu mieści się obraz świętego Domicyusza w ubiorze maronickiego zakonnika, przed nim zaś stoi bogaty muzułmanin, który jedną ręką wskazuje schorzałego służącego, drugą zaś na własną brodę. Zakrystjan towarzyszący zwykle pielgrzymom przy zwiedzaniu kościoła, tłumaczy w następujący sposób treść tego obrazu: „Oto muzułmanin rzekł do Świętego: Jeżeli uleczysz mojego sługę, to pozwolę uciąć sobie brodę, co dla mieszkańca Wschodu jest największą ofiarą. Ponieważ jednak służący rzeczywiście został uzdrowiony, Turek więc ręką bronił swojej brody z obawy, ażeby przemocą mu jej nie ucięto“. Uroczystość Mar Dumeta obchodzą Maronici dnia 7 sierpnia.

Imienia Mar Nuhra nie znajdujemy w rzymskiem spisie męczenników, lecz w księdze Synaksaryum, odczytywanej podczas maronickiego nabożeństwa, mieści się o nim następująca wzmianka. „Dnia 21 lipca obchodzi się pamiątka męczennika Lucyusza. Pochodził on z miasta Menhur w Persyi i głosząc wszędzie naukę Chrystusa, przybył z kolei do m. Batrun, w krainie Fenicjan, gdzie otrzymał palmę męczeńską“. Wierni zwracają się do niego w chorobach oczu i z tego właśnie powodu Syryjczycy zowią go Nuhra, czyli światłem, gdyż to właśnie znaczenie posiada jego imię Lucyusz. Za miejsce męczeństwa jego i pogrzebu uchodzi stare miasto Semur Dżebail, leżące o cztery godziny drogi na północ od Dżebailu. Syryjski napis na murze kościelnym wskazuje miejsce, gdzie spoczywają rzekomo jego zwłoki, lecz niepodobna tam już wyczytać ani daty, ani imienia. Na cześć tego Świętego poświęcono



Klasztor św. Katarzyny na górze Synaj.

również klasztor Kfur pod Ghazirem, kościół w Bejrucie i podziemną kaplicę w pobliżu Dżebailu.

Niektóre kościoły i klasztory w górach zbudowane zostały pod wezwaniem św. Abdy i na uroczystość tego Świętego obchodzoną dnia 31 sierpnia ściągają liczne tłumy pobożnych. Pomiędzy tymi ostatnimi widać najwięcej kobiet, proszących Boga o potomstwo, albo z wdzięczności przynoszących dzieci, któremi obdarzyło ich niebo. Wymieńmy z pomiędzy tych klasztorów piękny klasztor Mar Abda, wzniesiony na szczycie górskim w Deir-el-Kamar. Podług maronickiego Synaksaryum, bo innych źródeł o tym Świętym niema, Mar Abda był rodem z Persji i należał do uczniów św. Apostoła Judy czyli Tadeusza, później zaś został biskupem Kaszgaru w dawnej krainie babilońskiej, co jest w teraźniejszym wschodnim Turkestanie. Opowiadając Ewangelję dotarł on aż do Nawy w Indjach Wschodnich, gdy zaś mieszkańcy tego miasta chcieli go zamordować, Pan Bóg przestraszył ich trzęsieniem ziemi i świetlanymi znakami na niebie. Dokonał on wielu cudownych uzdrowień, wypędzał z opętanych szatana, posiadał władzę nad jadowitymi wężami, drapieżnemi zwierzętami i t. d., a wreszcie został nieludzko umęczony przez króla Kaszyaru, Jazda Dżarda. Okrutnik ten kazał go ubiczować, a następnie wysmarować miodem i wystawić na ukąszenie owadów.

W wigilję zgonu ukazał się św. Abdzie Anioł i zapowiedział, że nazajutrz męczeńską otrzyma koronę. Zostawszy następnie wezwanym do króla, Abda groził mu nieustraszenie surową karą Bożą i został ścięty wraz z siedmiu kapłanami, dziewięciu dyakonami i siedmiu dziewicami.

Mały skórzany woreczek, noszony na szyi przez wielu górali, zawiera zwykle modlitwę do św. Cypryjana (Mar Kubrian), oraz początek Ewangelji św. Jana, gdyż Maronici uważają te święte słowa za środek

zabezpieczający od zakaźnych chorób i napaści szatana. Dzieci, które się boją ciemności, kładą ten woreczek sobie na głowie, niekiedy zaś nawet bywa on zawieszany na szyi niektórych zwierząt domowych. Szczególnym jednak opiekunem wierzchowców i mułów jest św. Artemiusz, cesarski namiestnik Egiptu i prefekt Syryi, który za czasów Juljana, apostaty, został umęczony w Antyochii. Skoro tylko jakie zwierzę domowe pośliźgnie się na stromej górskiej ścieżce, to właściciel jego zawoła z pewnością: „Ach, Mar-Szallita!" tak bowiem Maronici zowią św. Artemiusza.

Również twierdzą poczciwi górale libańscy, że wiele łask można otrzymać za pośrednictwem dwóch zmarłych w ostatnich czasach zakonników z Kongregacji Baladychów. Pierwszy z nich mieszkał w klasztorze Mar-Sarkiz (św. Sergiusza) w pobliżu wsi Moghaire, przy źródłach rzeki Ibrahim, drugi zaś w klasztorze Kfifan, pomiędzy Semar-Dżebailem i Kafr-Hai. Zwłoki świątobliwych mnichów przechowują się w szklanych szafach, umieszczonych w niewielkich kapliczkach, wierni zaś corocznie do nich odbywają pielgrzymki.

Na naszym obrazku na str. 7 widzimy klasztor św. Katarzyny na górze Synaj, jest to też jeden z tych klasztorów, jakich wiele jest rozsianych po całej Palestynie i Syrji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Taki los.

(Nowela).

Słońce chyliło się ku zachodowi. Chłód jesiennego wieczoru dawał się już odczuwać. Polami małopolskiej wioski szło powoli dwoje młodych ludzi. Prowadząc się pod ręce, szli smutni i rozmawiali cicho.

— Patrz, Marylko — odezwał się 23-letni młodzieniec do swej towarzyszki, 18-letniej szatynki — czy to te same pola, co przed czteroma miesiącami? Pamiętasz, gdyśmy tutaj szli pierwszy raz? — Tak, Stefku — odpowiedziała. — Koło nas ciągnęły się łany kołyszących się zbóż, wszystko tu było takie zielone, świeże. I tyle życia tu było. Dziwnemi pieśniami, dziwną muzyką rozbrzmiewało wszędzie, aż w duszy spokój się robił, człowiek zapominał o wszystkich troskach i bólach życia i chciałby wiecznie żyć wśród tych szemrzących pól. Nieraz porównywałem falujące zboża z falami morza. Ale wolę te pola. Tam jakąś dzikość, ostrość odczuwa się w szumie fal; jakaś nieokreślona moc, wyzierająca z tego ruchomego ogromu wód, budzi dziwny niepokój w sercu i ogromną tęsknotę za czemś dalekiem, a nieznanem.

— Prawda, że jest w tem coś ujmującego, gdy kłosy zbóż w pokłonach ziemi się chylą, ale — to już minęło. Teraz tu pustka — śmierć. Odczuwa się ją w pobliżu. Cząstka życia została tylko w nowych zasiewach, a poza tem — czernieją jeno zorane rżyska ziemniaczyska. Te pola wyglądają teraz jak pobojowisko, z którego uprzątnięto już trupy. Głucha pustka — i śmierć. Dlatego nie lubię tą porą chodzić w pole.

— To minie i wiosna wniesie tu znowu nowe życie.

— Czy zapominasz Marylko, że jutro odjeżdżam? Może tych pól, wśród których spędziłem wiosnę życia nigdy już nie zobaczę!

— Tak nie trzeba mówić, Stefku. Wprawdzie życie nie idzie zwykle tym torem, jakimby sobie człowiek życzył, ale nie trzeba wątpić, lecz z wiarą i nadzieją iść śmiało w życie.

— Nie myśl Marylko, że boję się życia, nie, ale pomyśl tylko. Zostawiam tu wszystko, co najdroższe sercu i jadę w zupełnie obcy kraj, między obcych ludzi. Czy będę miał możność wrócić i co zastanę, jeśli kiedy wrócę?

— Zastaniesz to, co zostawiasz. Te same życzliwe, kochające serca najbliższych ci istot, te same pola, po których teraz wiatr jeno ugania i gra swą tęskną pieśń jesieni. Słyszysz tą pieśń? Słyszysz jak wicher łka głucho, pędzi przez zagony i ucieka stąd, bo nie może znieść tej pustki? Ty jednak nie w takiej chyba wrócisz porze, ty musisz wrócić, gdy rozkwitną te pola umiłowane, by mi z wiosną w przyrodzie przyszła wiosna do serca. Ja choć zwykle śmiało patrzę w przyszłość, teraz, wyznam ci, mam jakieś strasznie złe przeczucia. Jedziesz do Indyj. Lękam się o ciebie. Ten kraj azjatycki jest pełny tajemnic, zagadek życiowych, pełny niebezpieczeństw, a ty jesteś tak nieostrożny. Stefku! Pamiętaj zawsze, że tu daleko na północy bije dla ciebie serce. Pamiętaj, że tam na każdym kroku śmierć znaleźć można, a jabym tego nie przeżyła!

— Ależ Marylko, nie jest to znowu taki straszny kraj. Przecież wielu ludzi jedzie tam i wraca szczęśliwie.

— Obawiam się zaś tembardziej, bo miałam w przeszłą noc bardzo przykry sen.

— „Sen mara, Bóg wiara" — mówi przysłowie. Ciekawym jednak co ci się takiego strasznego śniło?

— Dobrze, opowiem ci, ale chodźmy do domu, bo słońce już zaszło. — A więc śniło mi się, że chodziłam po wielkiej pustyni. Nagle usłyszałam szum w górze i zobaczyłam olbrzymi ogień, płynący w powietrzu na skrzydłach, a ty ukazywałeś się z poza ognia. Twarz miałeś strasznie wykrzywioną cierpieniem i wołałeś na mnie. Wtedy się obudziłam. Nie mogłam długo usnąć. Nad ranem powtórzył mi się ten sam sen, tylko ty prosiłeś mnie, abym się nie smuciła, że nigdy już do mnie nie przyjdziesz, bo musisz odejść daleko, choć ci jest źle i smutno.

— Nie masz potrzeby przejmować się tym snem. Myślałaś pewnie przed pójściem na spoczynek o moim odjeździe i dlatego przyśnił ci się on.

W milczeniu już doszli do pierwszych domów. Opanowała ich mimowoli jakaś trwoga, napływały im do głów najokropniejsze myśli.

Zmierzch zapadł zupełny. Stefan odprowadził Marylkę do domu. Stanęli w ogrodzeniu jej domu pod starym kasztanem.

— Nie może mi się to w głowie pomieścić, byś ty nie wrócił — odezwała się Marylka, stojąc przed nim smutna, z pochyloną głową. — I czemuż odjeżdżasz odemnie?

— Ty wiesz Marylko, że muszę, choć cię tak kocham. Bądźmy dobrej myśli. — To mówiąc, objął ją ramionami i przycisnął do piersi. Popatrzyli na siebie. Ona blada, z iskrzącemi łzami w szafirowych oczach, a on bezkrwistemi wargami zaczął jej szeptać słowa pełne miłości. Zwarły się na chwilę ich usta, poczem ona, oparłszy głowę swoją na jego piersiach, chciała coś jeszcze mówić. Nie mogła jednak, bo usta jej drżały i całą postacią wstrząsnął nagle straszny szloch, dławiony długo w piersi. — Wrócę Marylko, do ciebie wrócę! — szeptał zdławionym głosem. — Patrz, tak młodzi jesteśmy. Kilka lat rozłąki, a potem... Marylko, proszę cię, uspokój się!

Stefan przycisnął ją mocniej ramionami do piersi i zaczął namiętnie całować jej usta i oczy. Nie mógł znieść tego płaczu, bo huczał mu w rozpaczonej i pustej duszy, jak dzwon pogrzebowy.

Na drugi dzień odjeżdżał Stefan do Gdyni, by razem z trzema innymi kolegami odjechać stamtąd statkiem do Bombaju. Wszyscy czterej ukończyli Wyższą

szkołę handlową. Jako najzdolniejsi jechali teraz na koszt państwa do południowej Azji, aby zapoznać się z tym krajem, jego urządzeniami i wprawić się we władaniu tamtejszemi językami, by później objąć kierownicze stanowiska w handlu ze Wschodem. Jechali pełni ufności w swe siły, pełni nadziei. Ze smutkiem wprawdzie opuszczali kraj rodzinny, bo najprędzej za cztery lata mieli możność tu wrócić. Ale cztery lata — miną jak nic, zwłaszcza w tych egzotycznych krajach.

— — — — — — —

Minęły trzy lata. Stefan prowadził bardzo ożywioną korespondencję z Marylką. On sam przebywał już tylko w Indjach. Jednego z jego przyjaciół, wkrótce po przybyciu do Indyj, ukąsiła kobra i w kilka godzin potem zmarł. Drugi popełnił po dwóch latach samobójstwo z niewiadomych przyczyn, a trzeci, będąc na polowaniu, zabłądził w dżungli i więcej nie wrócił. Jego, Stefana, oszczędził tylko los do tego czasu. Marylka żyła więc w ciągłym niepokoju o niego. Lecz ostatni list przyniósł jej wesołą nowinę: „Wracam do kraju. Za tydzień wyjeżdżam z Indochin na francuskim samolocie pasażerskim „Szmaragd" do Paryża, a stamtąd do kraju — do ciebie". Serce zabiło jej radośnie; wkrótce zobaczy tego, któremu serce swe oddała.

Ale nie trwało to długo, bo przypomniała sobie ów przykry sen z przed trzech lat. Ogarnęła ją nieopisana trwoga. Natychmiast napisała do niego list, zaklinając go na wszystko, by zaniechał podróży samolotem, a wracał okrętem, bo przecież na samolocie łatwiej o nieszczęście. Niestety! Stefan nie otrzymał już tego listu. Przyszedł za późno!

Za kilka dni wyczytała Marylka w jednej z gazet straszną depeszę: „Największy francuski samolot pasażerski „Szmaragd", wracając z Indochin, spłonął w pobliżu Newevs. W katastrofie zginęła obsługa i wszyscy pasażerowie".

Marylka stała długo w martwocie i nieświadomości, łudząc się, że to zły sen. Przeczytała depeszę raz i drugi, nim sobie uświadomiła cały sens i istotę tych słów.

— On... Stefek... zginął... nie wróci... nigdy...

Pociemniało jej w oczach. To zgasło jej szczęście promienne i przemieniło się w łzy. Pierzchły złudne, tęczowe marzenia, zostawiając zczerniałą rzeczywistość, dla której nie warto żyć!... *Józef Rąba.*



Idzie wiosenka!

Idzie wiosenka w snach wymarzona,
Pełna nadziei ducha swobody,
Promieńmi słońca przyozdobiona,
Jakby królewna na wielkie gody.

Niesie nam w dani piosnkę wesela,
Idzie wraz z pięknem całej przyrody,
Wszystkim radości w życiu udziela,
Z niej czerpie siłę starzec i młody.

Idzie wiosenka hen... gdzieś z błękitów;
I pęta smutku po drodze zrywa,
Ciepły wiatr wionął hen, gdzieś z gór szczytów,
Już i skowronek nad niwą śpiewa.

Wśród pól przestrzeni przed wschodem słońca,
On pierwszy wita błogą wiosenkę,
Wzbił się w przestworza śpiewa bez końca;
Stwórcy Wszechświata cudną piosenkę!

M. Byczkówna.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Zajęty podobnemi myślami postanowił podwoić wysiłki w celu schwytania przestępcy, aby tym sposobem zbliżyć swe szczęście.

Alina po jego wyjściu rzuciła się na sofę, zakryła twarz dłońmi i zaczęła spazmatycznie płakać. Ta cała historja, której się nie spodziewała, spowodowała jej rozstrój nerwowy. Decydując się na wyjazd z Warszawy widziała umizgi Podwina, lecz sądziła, że da się to zbyć poprostu śmiechem. Teraz zauważyła, że sprawa staje się coraz bardziej skomplikowana, na nawet zaczyna nabierać odcienia pewnej powagi. Widziała, że miłość Podwina do niej może z biegiem czasu stać się przedmiotem bardzo przykrych powikłań i niespodzianek — czuła wreszcie, że z biegiem czasu może stać się przyczyną nieszczęść — a może nawet jej upadku. Bo w serce jej wkradała się pewna rozterka. Nie przestała wprawdzie kochać Wyrwicza, lecz mimowoli nasuwało jej się ciągle porównanie pomiędzy rubasznym i awanturniczym charakterem tego ostatniego — a światowemi manierami, nadzwyczajną ogładą i taktowną elegancją Podwina. Porównanie wychodziło zawsze na korzyść Podwina, bo taka już jest natura kobieca, że ten mężczyzna lepiej się podoba, który lepiej potrafi sypać komplementami, który potrafi zachować lepsze formy towarzyskie, wreszcie który w piękniejszej formie umie przedstawić swą miłość. Pod tym względem Podwin był na pierwszem miejscu.

Pomyślała, że nie powinna w dalszym ciągu podróżować z Podwinem — że taka podróż kryje w sobie niebezpieczeństwa.

Powoli przyszła do równowagi duchowej, uspokoiła się, a czując zmęczenie fizyczne położyła się do łóżka z tą myślą, że jutro oświadczy Podwinowi, że rezygnuje z dalszej podróży i powraca do Warszawy.

Nazajutrz Podwin nie zjawił się przy śniadaniu. Wstał wcześnie, zamówił taksówkę i wyjechał niewiadomo dokąd. Alina oczekiwała po południu jego powrotu, gdyż zamierzała tego jeszcze dnia wyjechać. Mając rzeczy spakowane do podróży, nie chciała jednak wyjechać bez pożegnania się z nim. Nie mogąc się doczekać wyszła na ulicę, przeszła się trochę — przyglądając się bogatym wystawom, a gdy jej się to znudziło, wynajętą dorożką ruszyła do Lasku Bolońskiego.

Zabawiwszy tam do wieczora, około godz. 21 powróciła do hotelu, sądząc, że zostanie tam już Podwina. Jakże jednak było jej zdziwienie, gdy dowiedziała się od portjera, że detektyw przez cały dzień wcale się nie pokazał. Ponieważ pokój jego był na klucz zamknięty, zatem nie mogła stwierdzić czy zabrał swoje rzeczy, czy też je pozostawił. Nasuwało jej się bowiem podejrzenie, że po wczorajszej odprawie, obrażony detektyw wyjechał dalej bez zawiadomienia, a ją pozostawił własnemu losowi. To ją mocno zabolało, pomimo, że była dziewczyną odważną i pozostawienie jej samej w tem obcem mieście nie przedstawiało dla niej żadnego niebezpieczeństwa.

Zabolało ją jednak to, że przecież powinien był ją zawiadomić o zamiarze wyjazdu. Pomyślała, że pomimo swej ogłady jest on jednak grubjaninem. Postanowiła jednak czekać jeszcze do następnego dnia, a jeśli nie da znaku życia wówczas pojedzie sobie z powrotem.

Wstawszy rano, skonstantowała, że detektym nie

powrócił. Zeszła do sali jadalnej, spożyła śniadanie, poczem poleciła służącemu hotelowemu, aby jej zamówił dorożkę na godz. 12.30. Około godziny 12-tej przybrała się w strój podróżny i niecierpliwie oczekiwała na przybycie dorożki. Wreszcie służący zameldował, że dorożka czeka, więc Alina wręczywszy mu napiwek poleciła znieść swoją walizę.

W tej właśnie chwili wbiegł zdyszany Podwin.

— Ach jak dobrze, że pani gotowa do podróży! — zawołał — wyjeżdżamy w tej chwili...

— Tylko może nie w jednym kierunku — odrzekła chłodno.

— Jakto? co? — zapytał zdziwiony.

— Ja odjeżdżam do Warszawy — odrzekła — a pan może gdzieindziej — ja tego nie wiem.

— Ależ na miłość Boską! — zawołał — co to jest? Skądże tak nagła decyzja?

Jeśli pan wczoraj wyjechał bez zawiadomienia, sądzę, że i mnie to było wolno zrobić, nie pytając się nikogo o to.

— Ależ ja bardzo przepraszam! Wczoraj otrzymałem nagłą wiadomość i musiałem wyjechać. Że zaś spodziewałem się prędko wrócić, przeto nie uważałem za potrzebne zawiadamiać o tem pani. Tymczasem pewne okoliczności zatrzymały mnie w drodze i to jest cała moja wina. Trudno — taki już mój zawód. Niechże pani nie bierze tego do serca i dotrzyma danej mi obietnicy, albowiem natrafiłem na trop i wkrótce spodziewam się zobaczyć z panem Wyrwiczem.

Alina namyślała się chwilkę, wreszcie zdecydowała się na dalszą podróż z Podwinem, albowiem obawiała się, że tym razem może nie uda się Wyrwiczowi uciec, a więc może mu być pomocną na wypadek aresztowania.

— Dobrze więc — dotrzymam panu obietnicy — odrzekła wreszcie — lecz nie chcę, by się dzisiejsza historja miała więcej powtórzyć.

— Ach dobrze — bardzo dobrze! — zawołał Podwin uradowany, poczem pomógłszy jej wsiąść do dorożki, sam usiadł obok niej i pojechali na dworzec kolei południowej, gdzie Podwin zakupił bilet do Nicei.

XV.

W tym czasie, gdy kurjer pędził w stronę Nicei, mieszcząc w swym wnętrzu Podwina i Alinę, Wyrwicz jechał najspokojniej z trupą teatralną do Monaco. Gdy przybywszy na umówioną godzinę do teatru został przez Wyrwalskiego przedstawiony dyrektorowi, ten przyjął go bez namysłu, ofiarując stosunkowo wysoką gażę 5 tys. franków szwajcarskich miesięcznie.

Wyrwalski tego dnia urządził małą ucztę na cześć nowego kolegi, na którą zaprosił wszystkich kolegów aktorów z dyrektorem Bertholdem na czele, nie wyłączając nawet swego rywala p. Artura de Walauzo.

Oczywiście najpierw zapoznał Wyrwicza ze swą narzeczoną p. Lorettą Bosconi primadonną trupy Bertholda. Była to urocza Włoszka, o cerze wybitnie południowej i dużych czarnych oczach — jednem słowem pierwszorzędna piękność mogąca śmiało ubiegać się o pierwszeństwo w światowym konkursie piękności. Pozatem uchodziła ona i nie bez racji za pierwszorzędną artystkę na scenie Europy południowej.

Zobaczywszy ją Wyrwicz, w duchu przyznał rację koledze, że tenże się zakochał, pomyślał bowiem, że gdyby był wolny, a panna Loretta nie była narzeczoną jego kolegi Wyrwalskiego, bardzo chętnie przypuściłby szturm do jej serduszka. Rozpoczął z nią rozmowę bardzo ożywioną, albowiem władał językiem włoskim nie gorzej, aniżeli rodowity Włoch, wybuchał wesołym humorem, przyczem obserwował bacznie cechujące ją przymioty, lecz wkońcu uznał, że jest doskonałą.

Nie zauważył tylko podczas rozmowy, że przez cały czas obserwuje go dwoje niesamowitych oczu należących do Artura de Walanzo.

Uczta jednak nie trwała długo, albowiem nadszedł czas wyjazdu, trzeba się więc było zabierać.

Po przybyciu do Monaco parę dni zajęły przygotowania, które gdy ukończono dano premjerę sztuki Oswalda d. Bercy p. t. „Romans arcyksięcia" przedstawiający romans arcyksięcia austr. Rudolfa Habsburga z bar. Neczerą i ich tragiczną śmierć w Mayerlingu. W rolach głównych występowali Wyrwalski, jako Arc. ks. Rudolf, Loretta jako bar. Weczera, Wyrwicz vel Mirko Sawicz odegrał znakomicie rolę arcyksięcia Józefa przygotowującego w Schönbrunie zamach stanu, który jednakże został przez oddział szpiegowski Jego cesarskiej mości wykryty i udaremniony. Świeżo upieczony „artysta" grał tak wspaniale — z taką naturalnością, że wzbudził prawdziwy podziw nietylko u dyrektora, lecz u całej trupy, a naturalnie i u licznie zebranej publiczności, która podziękowała mu długo niemilknącemi oklaskami, zasypując przytem scenę różnego rodzaju kwieciem.

To niezwykłe powodzenie ucieszyło go bardzo, zatem on z kolei wyprawił ucztę dla kolegów, na której wino polało się obficie. Ucztę tą nazwał Wyrwicz „chrzcinami" i bawił gości znakomicie, a najbardziej Lorette, zwłaszcza dlatego, że zauważył świdrujący go na wylot wzrok de Walanza. To sprawiało mu prawdziwą przyjemność i spodziewał się, że z tego wyniknie jakaś pocieszna awantura, które to awantury tak namiętnie lubił.

Uwolniwszy się jakiś czas od pościgu detektywa, zaczynał tęsknić za życiem awanturniczem, spodziewał się zatem, że spowodowawszy kiedyś wybuch złego humoru u de Walanza sprawi sobie przyjemność, a kolegom pocieszne widowisko. Jednakowoż do tego nie doszło, albowiem w poprzek temu pragnieniu stanął Podwin, przybywszy tego wieczoru do Monaco.

Wieść tą przyniósł Wyrwalski, który wyszedł w czasie uczty na ulicę miasta. Natychmiast po przybyciu zawołał Wyrwicza do drugiego pokoju, a gdy znaleźli się sami, rzekł:

— Wiesz co? Spotkałem twego opiekuna, który się zjawił w Monaco. Przybył z Nizzy ostatnim pociągiem.

— Nie możliwe! — zawołał Wyrwicz trochę zaniepokojony.

— Ależ bez żartów! — odparł Wyrwalski. — Znam go przecie osobiście i widziałem go w powozie w towarzystwie młodej panny czy kobiety. Może z żoną podróżuje.

— Nie, on jest kawalerem.

— No to nie mam pojęcia, lecz to napewno on. Co będzie?

— A wiem... odrzekł Wyrwicz — trzeba zwiać.

— Nie wiadomo czy ma on pewny trop, czy tylko znalazł się tu przypadkiem.

— Hm... kto to może wiedzieć? W każdym razie bardzo dobrze, że znając go osobiście, mogłeś mnie na czas ostrzec. Jeśli już wiem, że on tu — będę wiedział jakie środki ostrożności zastosować.

Po tej rozmowie wrócili do salonu, albowiem obawiali się, by towarzysze czegoś nie podejrzewali. Wyrwicz vel Mirko Sawicz bawił się dalej ze zwykłym sobie humorem, lecz zabawa nie przeciągnęła się już zbyt długo, ponieważ wskutek wypitego wina wszystkim porządnie z czupryn się kurzyło, a trzeba było się przygotować do mającego odbyć się jutro występu, albowiem publiczność domagała się, by premjerę powtórzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dwaj gwardziści.



Humorystyczny ten nasz obrazek przedstawia gwardzistę z angielskiego dworu królewskiego z charakterystyczną bermycą na głowie, podnoszącą jeszcze jego wielki wzrost, w rozmowie z chłopcem, którego marzeniem jest zostać kiedyś takim wysokim żołnierzem »Jego Królewskiej Mości«.

Poradnik gospodarczy.

Wylęg i wychów kurcząt.

Dwojakim sposobem można spowodować wylęg kurcząt a mianowicie w maszynach (aparatach) wylęgowych i przez nasadzenie kwok. Pierwszy sposób jest stosowany w hodowlach dużych eksportowych. W hodowlach zaś wiejskich i podmiejskich pozostanie kwoka lub nasadzana indyczka naturalnym sposobem wylęgiwania kurcząt.

Najodpowiedniejsze miesiące do wylęgu są marzec i kwiecień, chociaż wczesny marzec nie jest zalecany z powodu iż jeszcze panujące zimno nie pozwala na dłuższe przebywanie piskląt na polu. Nie znaczy to, by i w późniejszych miesiącach nie nasadzać jeszcze kwok, lecz do chowu nadają się jedynie kurczęta z wylęgów marcowych i kwietniowych, z późniejszych zaś tylko do użytku własnego lub spieniężenia w sprzedaży targowej.

Gniazda kwok wysiadujących powinny znajdować się w miejscu odosobnionem, by inne kury nie miały do nich przystępu i nie znosiły do gniazd wylęgowych świeżych jaj. Gniazdo wylęgowe musi być przestronne a spód jego płaski (niedołkowaty) dobrze wymoszczony drobną słomą lub sianem: samo zaś gniazdo urządzi sobie kwoka sama. Jaj daje się pod kwokę od od 15 do 20, zależnie od wielkości. Nim kwokę nasadzamy, zaleca się dać na spód gniazdka warstwę popiołu zmieszanego z miałem wapiennym. Ochroni to gniazdko wylęgowe przed zagnieżdżeniem się pasorzytów, niepokojących wysiadującą kwokę. Kwoka schodzi z gniazda na trzeci lub czwarty dzień, a im bliższy jest termin wylęgu — częściej nawet. Nic to nie szkodzi. Nie trzeba się obawiać, by jaja zaziębiła. Kwoka wysiadująca musi żyć, więc schodzi z gniazda, by pojeść, a pozatem lubi się wytrzepotać w popiele wykąpać się i pobiegać na swobodzie. Po dwóch tygodniach można jaja przejrzeć i opadnięte (zalężone) pozostawić a czyste wyjąć i zużytkować na karmę gąsiąt, kacząt lub innych kurcząt. Po 21 dniach kwoka kłuje, a proces wykłucia piskląt trwa, jeśli kwoka dobrze siedziała 12 godzin. Zdarza się, że pisklę nie potrafi samo przekłuć zbyt twardej skorupiny i wtenczas trzeba mu dopomóc, bacząc by kurczątko nie zakrwawić.

W pierwszym dniu po wykłuciu pozostawia się kurczątka w gnieździe wylęgowem, by się pod kwoką dobrze wygrzały. Nie dostają one wówczas żadnego pożywienia. Dopiero na drugi dzień wyjmuje się je z gniazda umieszcza z kwoką w ciepłem miejscu, na podłodze drewnianej nigdy kamiennej lub betonowej, a za karmę podaje im się mieszaninę: posiekane jajko ugotowane na twardo z grysikiem pszenicznym i drobną kaszę jaglaną (z prosa). W drugim tygodniu można już podać drobnego ryżu, ugotowanego na sucho, pokruszonej ośródki starego chleba, w czwartym tygodniu kurczątka chwytają już drobny ryż surowy, kaszę jęczmienną i pośledzoną pszenicę.

Niektóra kwoka opuszcza swe dzieci po 6, zwykle atoli po 8 tygodniach i rozpoczyna na nowo znosić jaja. Wtedy opuszczone sierotki piszczą, biegają za uciekającą im matką i powoli się odzwyczajają od niej i przyłączają się do gromady starszych, szukając sobie same pożywienia.

O ile można, to najlepiej nasadzać odrazu w jednym dniu dwie lub trzy kwoki, ułatwia to bowiem gospodyni karmienie kurcząt w pierwszych dniach po wylęgu.

Jeśli nasadzamy indyczkę na jaja kurze to można jej dać 30 do 40 jaj. Indyczki zazwyczaj lepiej wywodzą i wychowują swą młodzież niż kwoczki.

Wyciąg z protokołu Zjazdu Pszczelarzy

Zachodniej Małopolski

połączonym z nadzwyczajnym posiedzeniem Rady Ogólnej Krakowskiego Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelniczych oraz nadzwyczajnym Walnem Zebraniem Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego odbytego w sali M. T-wa Rolniczego w Krakowie, plac Szczepański 8 w dniu 24 marca 1935 r.

Obrady rozpoczęły się zagajeniem przez prezesa Krak. Związku powitaniem delegatów Urzędu Wojewódzkiego, Izby Rolniczej, Małopol. Tow. Rolniczego, M. Związku Pszczelniczego lwowskiego, Towarzystw Pszczelarskich, oraz przybyłych gości i pszczelarzy. Prof. dr. M. Siedlecki wykładał o »Państwach owadów«, p. J. Marcinkow o »Nosema apis w praktyce pszczelarskiej« i »Problematycznej prognozie na wydajność nektaru u roślin w miesiącach letnich z obserwacyj meteorologicznych w miesiącach zimowych.«

W sprawach organizacyjnych Związku przemawiał prezes dr. Podworski, prof. Młynek i inż. Pawłowski. Mowcy omawiali sprawę planu współpracy z M. Tow. Rolniczem jednak z zachowaniem własnego statutu Związku. Dyr. M. Tow. Rol. p. Osmecki przemawiał za pracą pszczelarzy w sekcji M. T. R. Nadto zabierało w tej sprawie głos wielu pszczelarzy. W uchwalonym wniosku upoważniono Zarząd Związku do dalszych pertraktacyj z M. T. R.

Następnie dokonano uzupełniających wyborów do Wydziału Związku Pow. Tow. Pszczel., którego skład przedstawia się obecnie następująco: Prezes: Dr. Podworski Edward, wiceprezes I: Dr. Marcin Chowaniec, wiceprezes II: Inż. Leopold Pawłowski, sekretarz: Zygmunt Osada i Barański Michał, skarbnik: Dr. Mulak Ludwik, zast.: Misiołek Józef, Człon-

.kowie Wydziału: prof. Młynek Ludwik, Dyr. Wrzosek Stanisław, prof. Makson Wojciech, Jan Stybel, Insp. Józef Loenz, Józef Olech, Błoński Wojciech, J. Nowak i Błachut. Komisja rewizyjna: Ks. M. Kądzioła, Br. L. Bach, Kurzawa Wł.

Wydział Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego wybrano w następującym składzie: prezes: Dr. Klimała Adam, wiceprezes: Uznański Karol, sekretarz: Kucharski Kazimierz i Sobieraj Kaz., skarbnik: Stan. Schwabenthan, Członkowie Wydz.: prof. U. J. dr. Godlewski Emil, prof. Dabrowski Franciszek, Inż. Skąpski Zygmunt, Karkoszka Jan, Wiatrak Tadeusz i F. Dańczak. Komisja rew.: Trędota Jan, Sapiński Fr. i Kawalec.

Podnoszono wreszcie sprawę cukru dla pszczół oraz wygłoszono poza porządkiem dziennym kilka odczytów.

KRONIKA.

Umorzenie drobnych zaległości podatkowych. W najbliższych dniach ukaże się pierwsze rozporządzenie ministra skarbu, dotyczące uregulowania zaległości, na którego podstawie będą umorzone wszystkim bez wyjątku płatnikom drobne zaległości podatkowe, pochodzące z okresu przed 1 kwietnia 1933 roku. W szczególności będą umorzone bez względu na wysokość zaległości w podatku gruntowym, pobieranym od jednostek zbiorowych, gruntowym, wymierzanym indywidualnie, to znaczy zaległości przypadających do tych płatników, dla których wymiar podatku za rok ubiegły nie przekracza sumy 20 zł., od nieruchomości, od lokalu i od placów budowlanych zaległości, przypadające od płatników, dla których wymiar za rok podatkowy 1934 nie przekracza sumy 100 zł. i w podatku wojskowym. W podatku przemysłowym, od obrotu i dochodwym umorzone będą zaległości, których suma nie przekracza 20 zł. Równocześnie z umorzeniem zaległości w podatkach, umorzone będą dodatki do tych podatków zarówno państwowe jak i samorządowe oraz kary za zwłokę i odsetki za odroczenie, czy koszta egzekucyjne. Oprócz zaległości w podatkach umorzone będą również zaległości w grzywnach, nałożonych przed 1 kwietnia 1933 roku w zakresie wyżej wymienionych podatków, o ile zaległości w każdej grzywnie nie przekraczają sumy 100 zł. Ponadto zostały umorzone opłaty za upomnienia, nieprzekraczające 3 zł. i zaległości w dodatku kryzysowym do podatku dochodowego i od nieruchomości, nieprzekraczając sumy 20 złtych, oraz koszta związane z ich egzekucją, o ile należności te stanowią zaległości same dla siebie, to znaczy, o ile płatnicy zapłacili zaległości podatkowe, a nie zapłacili opłat za upomnienia. Należy dodać, że wszystkie te zaległości będą umorzone bez względu na to, czy w chwili wejścia w życie powyższego rozporządzenia ministra skarbu znajdowały się w toku postępowania odwoławczego, bądź egzekucyjnego, czy też były odroczone lub rozłożone na raty.

279 miljonów deficytu w budżecie państwowym. Jedenaście miesięcy bieżącego roku budżetowego zamknął rząd deficytem w kwocie — 279.055 tysięcy złotych. Ponieważ 175 miljonów złotych wpływu z Pożyczki Narodowej użyto na częściowe pokrycie tego deficytu, przeto pozostaje niepokryte 41.752 tysiące złotych. Gdy w roku ubiegłym sytuację budżetu ratowała częściowo pożyczka — obecnie rolę tę mają spełnić nowe podatki.

Czy będzie amnestja? W sferach politycznych panuje przekonanie, że ogłoszenie nowej konstytucji, które przypadnie na miesiące wiosenne, połączone będzie z ogłoszeniem amnestji, odnoszącej się zarówno do przestępstw politycznych, jak i kryminalnych. Pewną trudność stanowi zagadnienie emigracji politycznej i sposób, w jaki możnaby objąć tą amnestją emigrację polityczną, powstałą po procesie brzeskim.

Trzy osoby żywcem spalone w Raciborowicach pod Krakowem. W nocy z ubiegłego piątku na sobotę wybuchł pożar w domu niejakiego Bombali w Raciborowicach pod Krakowem. Ogień szybko objął całe domostwo, a następnie przerzucił się na sąsiedni dom Pawła Rusinka. Pierwsi zauważyli ogień mieszkańcy domu Rusinka. Zdołali oni wybiec z domu i uratować część dobytku. Podniesiony przez nich alarm nie zbudził śpiących w domu Bombali 40-letniej wdowy Julji Ciepielowej, oraz jej synów Władysława i Józefa. — Wszyscy troje zginęli w płomieniach. Po zlokalizowaniu ognia przez okoliczne straże pożarne ze zgliszcz spalonego domu wydobyto 3 zwęglone zwłoki. Przyczyna pożaru nieznana, wyświetli ją zapewne śledztwo prowadzone przez władze policyjne i sądowe.

Wyrok na ośmiu uczestników śmiertelnej bójki. Sąd okręgowy w Tarnowie na sesji wyjazdowej w Mielcu skazał za udział w bójce i spowodowanie śmierci Wł. Gruszki i J. Pogody na weselu w Wólce Książnickiej 30 stycznia br. oskarżonych: Wł. Słombę i A. Karasia po 4 lata więzienia każdego, J. Karasia na 3 lata, Wł. Cisłę na 1 i pół roku więzienia, St. Słombę, W. Gruszkę, Fr. Pogodę i L. Dziekana po 2 lata więzienia każdego z zawieszeniem na lat 5, zaś St. Kruczka sąd uniewinnił.

Tragiczne skutki nieostrożnego manipulowania bronią. Do szpitala Powszechnego w Tarnowie przywieziono służącą z Zagorzyc, ciężko postrzeloną w klatkę piersiową przez Franciszka Mikę przy manipulowaniu bronią.

Potworna zbrodnia we wsi podtarnowskiej. W Krzyżu k. Tarnowa wydarzył się w ubiegłą sobotę przedpołudniem mrożący krew w żyłach wypadek. Mianowicie Stanisław Pypeć ojciec 9-ga dzieci, korzystając z tego, że żona jego z synem Janem udała się do Tarnowa, a troje starszych dzieci było zajętych przy pracy w polu, zabrał 5-ro drobnych dzieci do komory, gdzie skrępował im ręce i zawiązał oczy, a następnie nożem sprężynowym pozarzynał je nad miednicą. Po dokonaiu straszliwego czynu morderca ułożył swe ofiary na podłodze, według starszeństwa: 8-letniego Jerzego, 6-letniego Władysława, 5-letniego Bronisława, 4-letniego Stanisława, i 2-letnią Krystynę. Pypeć poszedł następnie do Tarnowa, gdzie oddał się w ręce policji. Dzieciobóica opowiada o wypadku z tępym spokojem, podkreślając, że z planem zamordowania dzieci nosił się już od dwu miesięcy. Powodem potwornego mordu Pypcia miała być utrata zarobku i mieszkania z dniem 1 kwietnia br. Wypadek 5-ciokrotnego dzieciobójstwa wywołał w Tarnowie wstrząsające wrażenie.

Towarzysz Maczugi nie ułaskawiony. Nadeszła decyzja w sprawie podania obrony głośnego bandyty Antoniego Janusza do P. Prezydenta Rzplitej o ułaskawienie. Janusz, wspólnik osławionego Maczugi, był skazany przez trybunał sądu przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie za udział w licznych napadach rabunkowych i w zamordowaniu ks. proboszcza Chmurowicza. Po oddaleniu przez Sąd Najwyższy kasacji, obrona wniosła podanie do kancelarji cywilnej P. Prezydenta o ułaskawienie. Podania nie uwzględniono, wobec czego karę śmierci wykonano.

Całkowita odbudowa dwu mostów na Dunajcu. Dwa mosty na Dunajcu, zniszczone ostatnią powodzią, zostały całkowicie odbudowane. Mianowicie most w Biskupicach Melsztyńskich k. Brzeska długości 283.3 metr. kosztem 150.700 zł. oraz most w Biskupicach Radłowskich długości 209.3 metr. kosztem 156.900 zł. Drzewa na budowę mostów dostarczyły lasy państwowe.

Samobójstwo 80-letniego gospodarza. W Jeleśni k. Żywca odebrał sobie życie przez powieszenie 80-letni gospodarz St. Łobos. Powodem samobójstwa była niechęć do życia.

Śnieżyce nad całą Polską. W nocy z piątku na sobotę ub. tygodnia zanotowano w całej Polsce nadzwyczaj obfite opady śnieżne. Szczególnie gwałtowne śnieżyce srożyły się na wybrzeżu, gdzie śnieg spadł grubą warstwą, wytwarzając duże zaspy. Również o wielkich opadach śnieżnych donoszą z Poznania, Kielc, Dęblina i Zakopanego. Komunikacja w Zakopanem została na pewien czas przerwana skutkiem wielkich zasp koło Nowego Targu. W śniegu ugrzęzło wiele samochodów i furmanek. Silna burza śnieżna przeszła nad Tatrami, a w Zakopanem warstwa śniegu wynosi ponad jeden metr. W wielu miejscowościach została przerwana komunikacja telefoniczna, gdyż burze pozrywały druty. Na podstawie jednak danych meteorologicznych, należy przypuszczać, że w najbliższych dniach nastąpi wybitne ocieplenie.

45 złotych grzywny i dwa dni aresztu za posiadanie nieostęplowanej zapalniczki. Sąd grodzki we Lwowie rozpatrywał 15 spraw o sprzedawanie bądź też kupowanie, albo posiadanie niecechowanych zapalniczek. We wszystkich sprawach zapadł jednobrzmiący wyrok: wszyscy posiadacze nielegalnych zapalniczek skazani zostali po 45 złotych grzywny i dwa dni aresztu.

Woźny zrealizował czek na 8.000 złotych do swej kieszeni. Do władz policyjnych we Lwowie wpłynęło doniesienie Wydziału Rady powiatowej przy ul. Mochnackiego l. 4, przeciwko woźnemu tej instytucji, który sprzeniewierzył 8.000 złotych. Onegdaj woźny otrzymał czek, który zrealizować miał w Banku Polskim. Istotnie podjął on 8.000 zł., ale pieniędzy tych nie przyniósł do Wydziału Powiatowego ani też do mieszczącej się w tej samej kamienicy Powiatowej Kasy Oszczędności lecz znikł bez śladu. Obecnie policja prowadzi poszukiwania za sprawcą.

Wykrycie tajnej fabryki stempli we Lwowie. W poniedziałek aresztowano we Lwowie znanego fałszerza monet Adama Gałusa, który za podrabianie dolarów, skazany był w swoim czasie na 4 lata więzienia. Gałus po wyjściu z więzienia zajął się fabrykowaniem stempli, a do pomocy dobrał sobie dwóch wspólników, ci zaś „subagentów". W mieszkaniu jego znaleziono całą maszynę, plansze, klisze i zapas sporządzonych już falsyfikatów. Wraz z Gałusem aresztowano 8 osób.

Zamknął dozorcę w areszcie. St. Wcisło, 19-letni robotnik z Jaworzna zbiegł w październiku ub. roku z więzienia i zamknął w niem zwego dozorcę. Sąd okręgowy skazał Wcisłę za ten czyn na 6 miesięcy więzienia.

18 miljonów złotych w spadku. Ajent handlowy w Bielsku, Kreczmer, otrzymał wiadomość, że w Ameryce zmarł jego stryj, pozostawiając spadek w wysokości 18 miljonów zł. Prócz Kreczmera dziedziczy ten majątek siostra jego Saumerowa, zamieszkała w Budapeszcie.

Fryzjerzy częstochowscy przeciw żyletkom. Wymowną ilustracją ostrego kryzysu panującego w zawodzie fryzjerskim, zwłaszcza zaś w Częstochowie jest sensacyjny wniosek, z którym tamtejsi fryzjerzy wystąpili do Okręgowego Towarzystwa Rzemieślniczego. Wniosek ten domaga się, aby Okręgowe Towarzystwo Rzemieślnicze za pośrednictwem Izb Rzemieślniczych podjęło kroki celem odpowiedniego opodatkowania żyletek do golenia, podkopujących egzystencję tysięcy zakładów fryzjerskich i tem samem przyczyniających się do uszczuplenia dochodów Skarbu Państwa.

Obywatel Libanu aresztowany w Polsce. Z granic Polski wysiedlono obywatela Libanu, nazwiskiem Rachman Abdul el Koussa. Libańczyk został zatrzymany na dworcu głównym w Warszawie, gdyż okazało się, że nie posiada on wizy wjazdowej. Niezwykły turysta oświadczył, że został wysiedlony przez rząd francuski z Libanu za działalność antyrządową i od tego czasu tułał się po Europie, aż wreszcie dotarł do Polski. Na paszporcie libańczyka znajdowały się istotnie wizy wielu krajów. Libańczyk stanął przed sądem, który go skazał na 10 dni aresztu. Libańczyk przyjął wyrok z wielką radością, gdyż w Warszawie znalazł się bez grosza, zmęczony podróżą i głodny. Ponieważ cudzoziemiec władał jedynie językiem arabskim, musiano do sądu sprowadzić tłumacza. Obecnie po odbyciu kary libańczyk wysiedlony został z Polski do Francji.

Chciał okraść pana młodego przed ołtarzem. W styczniu b. r. odbywał się w kościele Karola Boromeusza w Wraszawie ślub majstra piekarskiego, St. Woźniaczka. Właśnie w chwili, gdy młodzi wkładali pierścionki, pan młody poczuł, że od strony grona druchen, stojących koło niego, wyłania się jakaś ręka która sięga mu do kieszeni. Orjentując się błyskawicznie, Woźniaczek usiłował schwytać tajemniczą rękę. W tej samej chwili ręka cofnęła się szybko, dwie druchny przewróciły się i ktoś zaczął szybko wybiegać z kościoła. Pan młody wszczął alarm i cały orszak ślubny rzucił się w pogoń za złodziejem. Schwytano go dopiero na ulicy. Zatrzymanym okazał się Edward Ziembicki, notoryczny złodziej, karany już 17 razy i 40 razy notowany. Osadzono go w więzieniu i obecnie stanął on przed sądem. Ziembicki nie przyznał się do winy i dowodził, że znał doskonale pana młodego i bynajmniej nie zamierzał go okraść, a tylko chodziło mu o uściśnięcie ręki nowożeńca. Jednak sąd skazał go na jeden miesiąc aresztu.

65 policjantek w Polsce. Komendant główny Policji Państwowej w Warszawie zarządził zorganizowanie normalnego kursu dla szeregowych policji państwowej kobiet, na który powołano 65 policjantek. Kurs otwarto 3 kwietnia br.

Fałszywe stodolarówki przywiózł ze Lwowa do Warszawy. W Powszechnym Banku Związkowym w Warszawie, aresztowano przyjezdnego ze Lwowa, podającego się za kupca J. Majtelesa. Chciał on zmienić banknot studolarowy, który okazał się fałszywy. Przy Majtelesie, przy osobistej rewizji, policja znalazła jeszcze 5 banknotów, każdy opiewający na 100 dolarów. Wszystkie zakwestjonowano, jako fałszywe. Majtelesa osadzono na „Pawiaku".

Zuchwały napad sześciu bandytów. We wsi Kuźnica pow. koneckiego sześciu bandytów uzbrojonych w rewolwery, podając się za policję, wtargnęło do sklepu spożywczego Tomasza Barańskiego. Bandyci po związaniu Barańskiego i będącego w sklepie sołtysa wsi Kuźnica, poczęli bić związanych pałkami, żądając wydania 5.000 zł. Bandyci zrabowali z kasy sklepu 1750 złotych gotówką i znaczną ilość towarów, poczem zbiegli.

Likwidacja gniazda marjawitów. Rada miejska Łowicza upoważniła zarząd miejski do kupna posesji marjawickiej. W ten sposób marjawici w Łowiczu nie będą mieli żadnej nieruchomości. — A trzeba zaznaczyć, że gmina marjawicka w Łowiczu była jedną z bogatszych.

Oszust w roli lekarza. We wsi Guzdek pow. łukowskiego przybył nieznany osobnik podający się za lekarza chorób kobiecych, leczącego skutecznie i tanio. Zgłosiło się kilkanaście kobiet. Za badanie lekarz pobierał opłaty wynoszące po kilka złotych, dając lekarstwo własnego wyrobu. Gdy kobiety przekonały się,

że padły ofiarą oszusta, udały się na poszukiwanie „lekarza". Okazało się, że jest nim Władysław Tkacz z miasteczka Skoczek, karany kilkakrotnie za podobne oszustwa. Policja aresztowała Tkacza.

Kradzież futer wartości 40 tysięcy złotych. W ciągu ostatnich dni usiłowali nieznani sprawcy włamać się w Chorzowie do składu futer Nathana Kirchnera, zostali jednak wówczas spłoszeni przez domowników. W nocy na 24 marca br. ci sami sprawcy ponowili swój zamiar, tym razem jednak ze skutkiem. Włamali się oni mianowicie do piwnicy w domu, w którym znajduje się składnica, następnie przebili sufit w piwnicy i w ten sposób dostali się do wnętrza składnicy, gdzie spakowali kilka futer, lisów itp., ogólnej wartości od 38 do 40.000 złotych i zbiegli z łupem w niewiadomym kierunku.

Szturm opancerzonej policji. Na terenie Śląska, a specjalnie pow. Rybnickiego, grasował od dłuższego już czasu pochodzący z Rybnika - Paruszowca groźny włamywacz, Kowalski, którego mimo dokonanych licznych kradzieży z włamaniem, dotychczas nie udało się unieszkodliwić. W ubiegłą sobotę zauważono go w Pszowie, w pow. Rybnickim. Kowalski widząc, że jest osaczony i nie zdoła już więcej zbiec przed pościgiem policyjnym, ukrył i zabarykadował się w jednym z domów na peryferjach Pszowa, nosząc się widocznie z zamiarem stawienia zaciętego oporu z bronią w ręku. Oddział policji zaopatrzono w pancerze nowoczesne i obstawiono dom, w którym Kowalski się ukrył. Na widok opancerzonej policji opryszek stchórzył i, nie mając innego wyjścia, poddał się, odrzucając od siebie broń i amunicję. Niebezpiecznego włamywacza zakuto w kajdanki i odstawiono pod silną eskortą do więzienia w Rybniku.

Dziwak zdemolował własną kamienicę. W centrum Poznania przy ul. św. Marcina mieści się ponury trzypiętrowy dom, znany pod nazwą „Strasznego Domu". Właściciel tego domu, p. Sz., izolował się zupełnie od świata. Żadne mieszkanie w domu tym nie jest wynajęte i p. Sz. nie wpuszcza nikogo do wnętrza. Ponieważ dziwak zalega z podatkami, onegdaj wszedł do domu tego sekwestator. Sekwestator stwierdził, że kamienica jest wewnątrz zupełnie zdemolowana. Sufity i ściany są podziurawione. Na wysokości dwóch pięter niema klatki schodowej, którą właściciel domu zniszczył, a na górne piętra prowadzi jedynie drabina. W całym domu, poza barłogiem ze słomy na podłodze, niema żadnych mebli. Władze zdecydowały się wyeksmitować dziwaka z własnej kamienicy i doprowadzić ją do odpowiedniego stanu.

Wyrok śmierci na byłego oficera marynarki. Wyrokiem wojskowego sądu okręgowego w Grudziądzu z dnia 30 stycznia 1935 roku skazany został były podporucznik marynarki. Śmiechowski Wacław za zbrodnię przeciwko bezpieczeństwu państwa na karę śmierci przez rozstrzelanie, wydalenie z marynarki wojennej i utratę praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na zawsze. Prezydent Rzeczypospolitej nie skarzystał z prawa łaski, wobec czego wyrok śmierci został obecnie wykonany.

Na widok egzekutora popełnił samobójstwo. W Buku (woj. poznańskie) pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru 50-letni właściciel nieruchomości Stelmachowski. W przeddzień wypadku przyszedł do jego mieszkania egzekutor skarbowy z Nowego Tomyśla w celu przeprowadzenia egzekucji za zaległości podatkowe. Ponieważ jednak Stelmachowski nie pozwolił przeprowadzić egzekucji, egzekutor oświadczył, że przybędzie dnia następnego w asyście policji. W krytycznym dniu Stelmachowski na widok zbliżającego się egzekutora i posterunkowego wystrzałem w usta pozbawił się życia.

Antylitewskie demonstracje w Prusach Wschodnich. Sąd karny w Kłajpedzie skazał czterech hitlerowców za działalność antypaństwową na karę śmierci. Na wieść o tem odbyły się wrogie demonstracje przed litewskim konsulatem generalnym w Królewcu. Liczba demonstrantów wyniosła około 20 tysięcy osób, a policji i żandarmerji tylko z trudem udało się nie dopuścić do większych ekscesów. Pomimo to szyby w budynku konsulatu litewskiego zostały wybite. Cała prasa królewiecka daje wyraz swemu oburzeniu z powodu wyroku i nawołuje ludność do ponownych tłumnych manifestacyj protestacyjnych. Podobne demonstracje odbyły się i w innych miastach w Prusach Wschodnich. Od 25 marca policja krajowa kłajpedzka oraz straż graniczna litewska na obszarze kłajpedzkim znajdują się w ostrem pogotowiu. Równocześnie zaprzysiężono policjantów kłajpedzkich na konstytucję litewską. Dotychczas policjanci ci byli zaprzysiężeni tylko na konstytucję kłajpedzką.

Włochy wciąż wysyłają wojsko do Afryki. Parowiec „Vulcania" odpłynął wczoraj do Afryki wschodniej, wioząc na pokładzie 2220 żołnierzy, 170 podoficerów, 120 oficerów i materjał wojenny. Król mianował już generała de Bono głównodowodzącym wojskami włoskiemi przeciw Abisynji.

Poborowy o niesamowitej wadze i wzroście. Przed komisją poborową w St. Jean de Bournay we Francji stanął pewien poborowy o wysokości 1.25 mtr., a wadze 25 kg. Otrzymał on oczywiście kategorję zwalniającą.

Były admirał pustelnikiem na Saharze. Uczony francuski Edward Schneider podczas wyprawy w głąb pustyni Sahary uczynił niespodziewanie odkrycie. Oto w pobliżu dawnych rzymskich ruin w Sheitla niedaleko Sidi Saad, szukając pewnego wieczora schronienia przed zapadającą nocą, odnalazł dzięki przewodnikom Arabom, którzy go tam zaprowadzili, małą w niewielkiej oazie położoną pustelnię, w której od niemal dziesięciu lat już przebywa jako pustelnik były świetny oficer marynarki wojennej francuskiej, admirał Malcor. Oficer ten przed trzynastu laty podał się nagle do dymisji i od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Nikt nie wiedział, dokąd się udał i gdzie przebywa, ani nieliczni jego krewni, ani przyjaciele w Paryżu, ani dawni koledzy z wojska. Admirał Malcor mieszka w małej pustelni wraz z czterema zakonnikami, którzy są misjonarzami wśród tubylców ze szczepu Zlass, potomków dawnych Berberów.

Katastrofalne burze piaskowe w Stanach Zjednoczonych. Burze piaskowe srożą się w Stanach Oklahama, Colorado, Kansas, Arkansas i Texas. W południowej części Colorado setki tysięcy hektarów pól uprawnych pokryte są warstwą piasku grubości 1 metr. Pola te są stracone dla rolnictwa, conajmniej na sto lat. Dla 50 tysięcy sztuk bydła brak jest paszy. Bydło to jest tak wyczerpane głodem, że transportowane jest do innych stanów kolejami i autobusami. W stanie Oklahama wciągu ub. tygodnia zmarło 5 osób wskutek uduszenia się pyłem piaskowym.

Śmierć 113-letniej Polki. W mieście Winnipeg w Kanadzie zmarła tu w 113-tym roku życia najstarsza Polka w Kanadzie Antonina Przepiórkowska. Urodzona w Zielińcu (pow. borszczowski) przybyła do Kanady jako 81 lat licząca staruszka, to jest przed 32 laty. Wówczas miasteczko Rembrandt, gdzie zamieszkała jej rodzina, nie posiadało jeszcze połączenia kolejowego. Staruszka odległość 60 klm. od najbliższej stacji kolejowej odbyła pieszo. Przed 6-ciu laty oślepła.

23 górników japońskich zginęło przy wybuchu. W kopalni węgla w pobliżu Nagasaki nastąpił wybuch wskutek którego zginęło na miejscu 23 górników. Liczba ciężej i lżej rannych nie została dotychczas ustalona.

12 miljonów Chińczyków głoduje. W następstwie długotrwałej suszy panującej w roku ubiegłym cierpi głód 12 miljonów ludzi, zamieszkałych wzdłuż rzeki Jang-Tse aż do Honan. W Nankinie żyje z jałmużny 10 do 20 tys. ludzi. W okolicach stolicy wiele osób umiera z głodu, a ludność przygotowuje sobie pożywienie z pewnego gatunku gliny.

Zamiast namiotu domek śnieżny.

Sport narciarski rozwinięty jest najlepiej na półwyspie skandynawskim. Nic dziwnego, warunki dobre. Gdy do nas nadciąga wiosna, tam długo jeszcze zalegać będzie śnieg. Szwedzcy sportowcy łączą narciarstwo z turystyką i przebywają na nartach znaczne odległości. W czasie swych wędrówek nie zabierają oni namiotów, natomiast budują na wzór Eskimosów chaty śnieżne. Na zdjęciu widzimy domki śnieżne, jakie zbudowali sportowcy skandynawscy.



Rzeczy ciekawe.

Państwa mrówek.

Każde gniazdo, to niby osobna gmina. Rządzi nią nie jeden zwierzchnik, jak królowa w ulu, lecz większa ilość zapłodnionych samic, których bywa czasem kilkadziesiąt. W gnieździe są trzy stany: skrzydlate samice i samce i bezskrzydłe robotnice zdolne do pracy, są one jednak najżywotniejsze w mrowisku i jako takie odgrywają w nim główną rolę. One to bronią mrowiska, gdyż są uzbrojone silnemi szczękami, któremi ranią, a następnie zatruwają rany kwasem mrówkowym. W niebezpieczeństwie potrafią strzelać na półmetrową odległość i dalej, tak, że przeciwniczka przestaje walki wyciera opryskane miejsce i pada. Zwłaszcza podzwrotnikowe gatunki prowadzą z sobą zacięte walki, posiadają uzbrojone w potężne szczęki wojsko, które maszeruje zwartą kolumną. A ciągną na wojnę w celach zdobycia poczwarek nieprzyjacielskich, by z nich dochować się kiedyś niewolników, bądź w celach innych porachunków. Czasem przekroczenie granicy obcego państwa, wywołuje wojnę, a czasem dwa gniazda obawiając się strat zawierają sojusz, do tego stopnia, że łączą się jedną gromadę. Mrówki, gatunku Amazonki, są np. tak rozleniwione, że nie potrafiłyby istnieć bez niewolnic, które je karmią i czyszczą. Dlatego to wyprawy wojenne tego gatunku są bardzo liczne, urządzają do 40 i więcej wypraw w miesiącu. Zazwyczaj wyruszają popołudniową letnią porą w liczbie do 2.000 żołnierzy. W pobliżu osady przeciwnika, formuje się wojsko do ataku w trójkąt, a potem uderza co sił. Jeżeli zwyciężą, zabierają co najcenniejszego: poczwarki i gąsienice, w przeciwnym razie zostają niemiłosiernie wymordowane. Branki są traktowane dobrze byle pracowały i utrzymywały porządek w gnieździe, czasem tak się przywiążą, że w obronie przybranej siedziby poświęcają życie w walkach.

Według stopnia kultury da się rozróżnić gatunki: koczujące, osiadłe, pasterskie hodujące bydło (mszyce), rolnicze i ogrodnicze. Do najinteligentniejszych należą mrówki-rolniczki. Znoszą one i magazynują ziarno, czasem budują całe folwarki, które odchwaszczają, a następnie zasiewają nasiona traw. Przynoszą one im obfity plon przechowują je zatem troskliwie, a w razie potrzeby suszą, by nie skiełkowały w wilgotnem pomieszczeniu. »Kerim«.

Najstarsze jajo na świecie.

Kilka lat temu znaleziono na pustyni Gobi jaja, które zdołano zidentyfikować jako jaja przedpotopowego płazu dinosaura. Rzecz była przedmiotem żywej polemiki między uczonymi, którym nie wystarczał fakt, że w pobliżu były szczątki dinosaurów. Zwracano uwagę, że plesiosaurus, blisko spokrewniona z nimi morska jaszczurka o długiej szyi, przypominającej żyrafę, rodziła się żywa. Co do tego nie było wątpliwości, gdyż odkryto szkielety samic plesiosaura. Większość przyrodników skłaniała się tedy ku poglądowi, że i dinosaury musiały rodzić się żywe. Zaprzeczyła temu zawartość jaj z pustyni Gobi. Gdy jedno z nich przypadkowo uszkodzono, ujrzano we wnętrzu dinosaura małego.

Owe jaja uchodziły za najstarsze na świecie. Tymczasem przed kilku tygodniami znaleziono w centralnym Texasie jajo, którego wiek znawcy szacują na okrągłych 100 miljonów lat. Odkryte obok szczątki przedpotopowego płazu, zwanego ofiakadon, świadczą, że to jego jajo.

I dinosaur i ofiakadon były liliputami w porównaniu z szeregiem zwierząt owego okresu. Miały tylko około 2 metrów długości i żyły bardzo krótko.

79 stopni Celsjusza poniżej zera.

Sławę najzimniejszego miejsca na ziemi miała do niedawna miejscowość syberyjska Wierchojańsk. Niedawno ukazała się książka rosyjskiego badacza, który za carskich czasów spędził szereg lat w Wier-

chajańsku jako zesłaniec. Terperatura zimowa dochodzi tam do 70 stopni niżej zera. W czasie mrozów zimowych szukają zwierzęta schronienia w podziemnych norach, a ptaki, które tego uczynić nie mogą, giną masowo. Tę niesłychnie niską temperaturę zawdzięcza ta miejscowość m. in. swemu oddaleniu od morza, które swym wpływem łagodzi zbytnie mrozy zimowe i zbytnie upały w lecie. Prawdziwie lądowy klimat Wierchojańska cechuje więc nietylko sroga zima, lecz również upalne lato, podczas którego nierzadko panuje temperatura 40 stopni wyżej zera. Mieszkańcy tych okolic muszą się więc oswoić z wahaniami temperatury, przekraczającemi swą rozpiętością 100 stopni.

Swą sławę najmroźniejszej miejscowości na kuli ziemskiej stracił Wierchojańsk przed trzema laty na rzecz miejscowości Ojmekow, położonej o 400 mil na południowy wschód. — Jeżeli jednak brać pod uwagę szczyty górskie, to okaże się, że ani Wierchojańsk, ani jego rywal Ojmekow, nie mogą sobie rościć prawa do tytułu najzimniejszego punktu na kuli ziemskiej. Tak np. na szczycie góry Mc. Kinley, położonej w górach Alaski pozostawiony został w roku 1913 termometr, notujący minimum temperatury przez słynnego alpinistę nazwiskiem Struck. W ubiegłym roku szczyt tej góry został ponownie zdobyty przez innego śmiałka, który znalazł ów termometr i odczytał na nim — 79.3 stopni Celsjusza.

Morskie dziwolągi.

U wybrzeży wyspy Kodiak, w pobliżu Alaski, odkryto osobliwą, dotychczas nieznaną rybę, która ze względu na jej nadzwyczaj grubą skórę i niezgrabne kształty nazwano rybą słoniową (Elephantichthys).

Osobliwe to stworzenie przypomina raczej mięczaka niż rybę. Zamieszkuje ono wody płytkie, gdzie przyczepia się do dna morskiego swemi przekształconemi na ssawki pletwami brzusznemi i stale trwa na jednem miejscu, choć także potrafi pływać. Żywi się drobnemi stworzeniami morskiemi, t. zw. planktonem, który przynoszą mu prądy morskie.

Skóra ryby słoniowej odznacza się wprost wyjątkową, bo wynoszącą sześć milimetrów grubością u tak małej ryby. Jest przytem tak elastyczna, że można dziwne to stworzenie zgiąć w ręce we dwoje bez wyrządzenia mu jakiejkolwiek szkody.

Inną jeszcze osobliwością ryby słoniowej jest to, że wewnętrzne jej organy wiszą w niej, jak w worku. Jeżeli ryba jest głodna, to wstrząsając nią, słychać, jak wnętrzności jej uderzają o skórę.

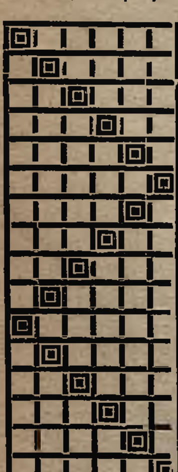
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: »Góral« w Ł.: Wiersz »Wielki Piątek« zamieścimy, gdy tylko w przedświątecznym numerze miejsce pozwoli. Drugi wiersz »Poecie« za slaby. Bardzo dobrze,ale ten nasz współpracownik sam nie byłby zadowolony z tego wiersza w »Roli«. Może inny się Panu uda. Adres, o który Pan pyta: imię i nazwisko, poczta Mokwin (Wołyń) wystarczający. Owszem, jak Pan będzie w Krakowie prosimy przybyć, a o tych sprawach pomówimy. — **Stach z Piątkowej:** Nadesłany wierszyk o miesiąc spóźniony. Numer jest już z datą 7 kwietnia, więc zima już dawno od nas odeszła. Połowa tego wierszyku jest dobra, druga traci sens. — **Stanisław Jucha w M.:** Wierszyki dobre, szczególnie »Ja Polak jestem« i »Wiosna«, zamieścimy w miarę, jak miejsce pozwoli. — **Karol Woźniczka w K.:** Wierszyk słaby — zagadki dobre, zamieścimy. Gdy ktoś napisze dobry utwór, to staramy się znaleźć na niego miejsce w »Roli«, ale gdy utwór jest słaby, to miejsca szkoda. — **K. Sołtys w M.: Wiersz** »Białe bzy« zamieścimy nieco później, zaś »Tęsknię« jest wierszem słabszym. Owszem, gdy Pan będzie przejeżdżał przez Kraków, to prosimy wstąpić, najlepiej między godziną 2 a 5 popołudnu, zresztą jak Panu czas pozwoli. Wzajemnie pozdrawiamy Pana i życzymy pomyślności. — **Mikołaj Świderski w K. G.:** Za miły list i przysługę dla »Roli« jesteśmy Panu wdzięczni. Pozdrawiamy Pana serdecznie i prosimy nadal o pamięć. — **Józef Gackowski z S.:** Nadesłane zagadki dobre i w miarę miejsca zamieścimy. Załączamy pozdrowienia.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Gackowski z L.)



Ptak.
Gryzoń.
Miasto we Włoszech.
Zwierzę.
Mata z sitowia.
Sieć inaczej.
Dopływ Dniestru.
Roślina
Nicpoń.
Woń.
Owoc.
Wynik.
Las, bór.
Bożek japoński.
Imię żeńskie.
Brną inaczej.

Litery wstawione w miejcu kratek dadzą słowa o podanem obok znaczenu.

Litery zaś czytane z góry na dół w miejscu kwadracików czarnych dadzą piękny wyczyn młodego wojska polskiego.

2. Szarady.

(Uł. Wojciech Lorenc).

I.

Pierwszą i drugą szukaj w Krakowie,
Trzecią natomast znajdziesz we Lwowie;
Czwartą bez trudu odnajdziesz w chacie —
Cztery litery, dwie zgłoski — i całość macie
W dwuch znaczeniach — jedni ją czytają
Drudzy ją za to chętnie uprawiają.

II.

Trzecia, czwarta, druga — liczba dość wysoka,
Znów pierwsza i druga — na południu rzeka.
Pierwsza, druga, czwarta — praca z nas wydzielą,
Wszystko czas, co przeżywamy — zawiera.

III.

W dwóch zgłoskach okres czasu, względnie jego nazwa,
Pierwsza, szarada łatwa, odgadnięcie raz dwa.
Można drugie, że całość przechodzi —
A co? — Odgadnijcie czytelnicy młodzi!

3. Kwadrat magiczny.



Wyspa
Cios
Starszy pasterz
Mieszkaniec Azji

Pierwszy rząd pionowy i poziomy dadzą jednakie wyrazy.

Za dobre rozwiązania powyższych zagadek przeznaczamy obraz kolorowy, na grubym kartonie Matki Boskiej Bolesnej.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 11 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 12 »Roli«: 1. Krzyżykówka: Poziomo: Morfina, raróg, Alba, chór, trąba, pacierz. Pionowo: Robot, podarek, fort, mąka, grota, Czechow. 2. Szarady: Makary, Paschalis, Michalina. 3. Kwadrat magiczny: Emil, mace, Icek, laki. 4. Bilet wizytowy: Dyrektor.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Stanisław Łętowski z G., Józef Kapuściński z L., Antoni Cieplik z K., Jan Filipiak z Sł., »Kępińska« A., Wojciech Lorenc-Czarnota z Ł., Karol Głowacki z J., Jan Piwowoński z Cz., Józef Gackowski z S.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Kapuściński z L. i Karol Głowacki z J.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

Dobra odpowiedź.

Pan do służącego: Albo ty jesteś warjatem, albo ja?

Służący: Pewnie Jaśnie Pan nie byłby zgodził sobie warjata za służącego!

Biedne dziecko.

Ile masz lat chłopcze?

— Nie wiem. Kiedy się urodziłem, moja mama miała dwadzieścia sześć lat, a teraz ma dwadzieścia cztery.

Nie zrozumiał.

Przychodzi kum w odwiedziny do kumoszki, a ona z córką szyją.

— Cóż robicie? — pyta.

— My szyjemy (myszy jemy) — odrzekły.

— To dobrego apetytu — powiedział i poszedł.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — **2) Choroby nerwowe** i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — **3) Choroby weneryczne** ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Ks. W. Gadomski: Wielki Katechizm rzym.-kat. w opr. zł. 1.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Szczepański Władysław Ks. Dr.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów zł. 3.—.

Dr. R. Kirchner: „Mój System", podręcznik gimnastyczny z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

Sztuka wróżenia, z ręki, z kart i z rysów twarzy 1.— zł.

Bosko karty czarodziejskie 40 gr.

Wróżka, przeszłości i przyszłości 40 gr.

Wesoły drużba, pieśni weselne 1.— zł.

Pieśni weselne, oczepin i tańców 90 gr.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, porecznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo",** wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto".** Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki",** wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie",** sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański",** sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Aantoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2.— złote. — **„Królowa Przedmieścia"** 2.— złote.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 8.—.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, komplet, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Hakenschmidt. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, welki podręcznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

UWAGA! Zamiast pieniędzy za książki biorę również w zamian płótna, lub towary spożywcze.